ERAD

1938

XI

PRĄD

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM ŻYCIA KULTURALNEGO I SPOŁECZNEGO

TOM 36 **LISTOPAD 1938** **ROK 25**

SPIS RZECZY:

Prenumerata roczna w kraju wynosi 12 zł., półroczna 6 zł. dla nauczycieli roczna 8 zł., dla studentów i kleryków 6 zł. Oddzielny zeszyt zł. 1.00. PKO. miesięcznik „Prąd" nr 4380

WYDAWNICTWO ZW. POLSKIEJ INTELIGENCJI KATOLICKIEJ

LUBLIN - - - - - - - - - - **UNIWERSYTET**

X. A. SZYMAŃSKI
Lublin.

Korporacjonizm

§ 1. Korporacjonizm jako ustrój społeczny

Korporacjonizm pojmuje się zwykle jako ustrój gospodarczy. W gruncie rzeczy ustrój korporacyjny to przede wszystkim społeczny, w tym sensie, że dotyczy społecznych warunków działalności gospodarczej. Zależnie bowiem od poglądu na budowę społeczeństwa jako grupy społecznej stwarza się takie lub inne warunki dla gospodarczego działania jednostek i państwa.

I. INDYWIDUALIZM I LIBERALIZM

Podstawową zasadą indywidualizmu jest teoretycznie nieograniczona wolność i niezależność jednostki, swoboda jednostkowego działania i własna odpowiedzialność. Jednostka jest faktem pierwotnym i źródłem praw.

Wypływają stąd doniosłe następstwa: ilościowe pojmowanie społeczeństwa jako grupy społecznej i zamknięcie działalności gospodarczej wyłącznie w ramach działalności prywatnej.

1. Społeczeństwo jest tylko nazwą na oznaczenie ludzi, mieszkających na określonym terytorium zwykle w ramach organizacji państwowej.

Jak nie ma organicznej całości, tak w obrębie społeczeństwa nie ma organicznych mniejszych grup, rzekomo opartych na wspólnym dobru zawodowym. Znosząc cechy i inne organizacje zawodowe, rewolucja francuska powoływała się właśnie na to, że nie ma wspólnych interesów zawodowych, wynikających z natury społecznego i gospodarczego życia, odrzuciła przeto les prétendus interêts communs.

Są tylko interesy jednostkowe i bezpośredni stosunek między jednostką i organizacją państwową lub prywatną.

2. Jak nie ma społeczeństwa jako organicznej całości, tak również nie ma dobra powszechnego, jako wyrazu tej organicznej całości. Dobro powszechne ma charakter ilościowy: jest to najwyższe dobro największej liczby ludzi.

Władze publiczne nie są jednym z ogniw i źródeł tej organicznej całości, lecz zawdzięczają swe istnienie i działanie umowie. Żeby usunąć walkę wszystkich przeciw wszystkim, która może powstać z nieograniczonej wolności, żeby załatwić sprawy, które dotyczą wszystkich, obywatele ustanawiają władze publiczne i przekazują im część swoich własnych praw.

Obowiązki władzy publicznej sprowadzają się do pilnowania porządku i bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego, do obrony praw jednostek i swobody jednostkowego działania, do wykonywania tych przedsięwzięć, które są konieczne dla wszystkich, ale nie są rentowne jako przedsiębiorstwo prywatne. Terenem działalności władz publicznych jest przeto dziedzina polityczno państwowa a tylko w bardzo małym zakresie dziedzina gospodarcza, bo to w całości należy do prywatnej działalności obywatela.

3. Każdy człowiek kieruje się dobrem własnym, zmierza do własnego szczęścia i dobrobytu. Jest to działalność instynktowa, którą działalność państwa mogłaby tylko osłabić lub wykoleić. Należy każdemu zostawić swobodę działania. Państwo może ingerować tylko wtedy, gdy zachodzi naruszenie cudzych praw.

Z tych samych względów swobody działania nie powinny również krępować organizacje zawodowe i gospodarcze, przede wszystkim związki zawodowe i umowy zbiorowe.

4. Z samej działalności gospodarczej wyrastają instytucje gospodarcze i harmonia interesów. Interesy jednostki są zgodne z interesem społeczeństwa, bo społeczeństwo to zbiór tych jednostek. Interesy jednostek są zasadniczo również zgodne między sobą, bo każdy dąży do własnego dobra i wie, że nigdy się nie opłaca zbogacać się cudzym kosztem. Wszyscy wzajemnie siebie potrzebują. Finansista musi szanować interesy przemysłowca i odwrotnie, bo wzajemnie się potrzebują; pracodawca bez pracobiorcy nie może uruchomić swego zakładu pracy, pracobiorca

bez pracodawcy nie będzie miał zarobku; kupiec potrzebuje klienta i odwrotnie. Życie gospodarcze i harmonia interesów dokonywa się automatycznie. Jeśli zaś kiedy powstaje przejściowa sprzeczność interesów, to się ją wyrównywa umową.

Zasadą kierowniczą jest więc wolność gospodarcza wraz z wolną konkurencją we wszystkich dziedzinach. Jest ona głównym motorem bogactwa i dobrych warunków życia. Współzawodnictwo skłania do postępu technicznego, do obniżki cen, do dobrej obsługi spożywców itd.

II. KOLEKTYWIZM SPOŁECZNY

Wprost przeciwne stanowisko zajmuje kolektywizm społeczny.

1. Jego zdaniem jedyną i pierwotną rzeczywistością jest kolektyw, zbiorowość narodowa, rasowa lub klasowa. Człowiek jest tylko składową częścią tej zbiorowości. Nie ma własnych praw, lecz tylko te i takie, jakie mu przyzna zbiorowość. Indywidualizm zna wolność jednostkowego działania, a nie ma zrozumienia dla wolności zbiorowego działania. Kolektywizm odwrotnie uznaje zbiorowe, dokładniej masowe działanie, a nie uznaje swobody jednostkowego działania. Dobro jednostki osiąga się przez dobro zbiorowości. Jednostka nie działa ani pracuje dla siebie, lecz dla zbiorowości, i dopiero przez zbiorowość dla siebie. Zarząd zbiorowości troszczy się o dobro składających ją jednostek. Prawo prywatne ginie całkowicie na rzecz publicznego. Związki zawodowe są organem zbiorowości, umowy zbiorowe — rozporządzeniami władz publicznych.

2. Działalność władz publicznych obejmuje zarówno dziedzinę państwowo polityczną, jak gospodarczą. Gospodarstwo społeczne, zdaniem Marksa, Sorela, Lenina, to jedna fabryka i jedno biuro, pozostające pod jednym centralnym zarządem. Właściciele prywatni giną i zamieniają się na pracobiorców lub funkcjonariuszy gospodarczych [1].

---

1 Por. X. A. Szymański, *Zagadniénie społeezne.* 1938 wyd. III. s. 185 nn.

3. Najbardziej typowym wyrazem kolektywizmu jest gospodarstwo socjalistyczne i bolszewickie. Zbliża się do niego narodowy socjalizm. Mimo bowiem pozorów samorządu gospodarczego samo gospodarstwo i stosunki pracy poddał pod bezpośredni wpływ państwa.

III. PERSONALIZM

Katolicka nauka społeczna odrzuca oba te poglądy jako jednostronne i błędne. Jest ona nauką syntetyczną, gdyż nie opiera się ani na samowystarczalnym osobniku ani na kolektywie, lecz na człowieku, który posiada znamiona jednostkowe i społeczne.

1. Człowiek jest osobą i z tego tytułu jest źródłem praw o charakterze jednostkowym oraz podmiotem działania jednostkowego i zbiorowego, podmiotem pracy, odpowiedzialności i własności. Działalność gospodarcza wchodzi do zakresu prywatnej działalności ludzi.

2. Jednocześnie człowiek ma znamiona społeczne, które go przeznaczają do życia społecznego w rodzinie, zrzeszeniach, narodzie, państwie, Kościele. Społeczeństwo nie jest tylko zbiorem jednostek, lecz również zrostem, zespołem na podstawie wzajemnej pomocy i wspólnego celu. W społeczeństwie tworzą się różnego rodzaju stosunki i sytuacje, jak np. podziału pracy, podrzędności i nadrzędności, zwierzchnictwa i posłuszeństwa, pomocy, współdziałania i współzawodnictwa; tworzą się procesy i prądy społeczne. Jest ono przeto organiczną całością. Jest rzeczywistością, czymś więcej niż gromada ludzi, choć nie jest bytem substancjalnym, lecz przypadłościowym, jako funkcja działalności ludzi.

Samo będąc zespołem, pewnego rodzaju organizmem społecznym, społeczeństwo nie składa się tylko z jednostek, ale również z mniejszych organizmów, jak rodzina, stan zawodowy, dobrowolne zrzeszenia. „Ustrój, jak brzmi mistrzowskie powiedzenie św. Tomasza [1], jest jednością powstałą z dobrego złoże-

---

1 *Contra Gent.* III. 71; *S. Th.* I. q. 65, 2 c.

nia wielości. Prawdziwy zatem i naturalny ustrój społeczny wymaga wielości członów społecznego organizmu, które by w jedność spajała jaka więź mocna" [1].

3. Skoro istnieje społeczeństwo jako organiczna całość, przeto istnieje także dobro powszechne tej całości, różne od sumy dóbr jednostkowych i prywatnych, ale będące warunkiem ich istnienia i pomyślności.

Władza publiczna jest przejawem tej organicznej całości i źródłem jej jedności wewnętrznej. Jej zadaniem jest troska o dobro powszechne. Ma ona przeto do spełnienia nie tylko działalność negatywną, ochronę praw, porządku i bezpieczeństwa, ale także zadania pozytywne zarówno w dziedzinie polityczno publicznej, jak i gospodarczej, o ile tego wymaga dobro powszechne.

Jak istnieje dobro powszechne ogólne, tak istnieje szczegółowe dobro powszechne mniejszych organizmów, np. rodziny, stanu zawodowego, bo one również stanowią organiczną całość, na której czele stoi odpowiednia władza.

IV. STAN ZAWODOWY

1. Wśród tych czynników, które tworzą życie społeczne, ważne miejsce zajmuje praca. Ta sama lub podobna praca, wykonywana przez ludzi, tworzy między nimi specjalne stosunki i związki. Podobieństwo zawodu wyodrębnia ich pod pewnym względem z reszty społeczeństwa; stwarza podobieństwo psychiki i zwyczajów, nawet języka; powoduje odrębność interesów wobec innych grup pracy, a zarazem pewną rozbieżność obok tożsamości wewnątrz własnej grupy; w samej grupie wysuwają się na czoło elementy kierownicze, cieszące się własną powagą lub zawdzięczające swe wpływy majątkowi, tradycji. Tak powstaje naturalne ugrupowanie, którego podstawą jest tożsamość lub podobieństwo wykonywanej pracy. Tworzy się stan zawodowy, do którego należą ludzie „nie na mocy swego stanowiska na rynku pracy, ale zależnie od funkcji społecznej, z którą są

---

1 *Q. A.* s. 87.

związani"[1]. „Jak sąsiedzka łączność skłania mieszkańców poszczególnych miejscowości do wiązania się w gminy, tak też wykonywanie tego samego zawodu, tak gospodarczego, jak innego pobudza ludzi do tworzenia pewnych stowarzyszeń czyli korporacji. Zarówno jedno, jak drugie wynika z natury. Dla tego wielu uważa te autonomiczne korporacje za naturalne, chociaż nie istotne, części składowe ustroju społecznego"[2].

2. Z natury rzeczy w obręb stanu zawodowego wchodzą ci wszyscy, którzy wykonują dany zawód, których łączy proces wytwarzania lub wymiany, zarówno samodzielni gospodarze, jak najemnie zatrudnieni, pracodawcy i pracobiorcy. Wszyscy oni bowiem stanowią organiczną całość.

Stąd wynika, że prawna organizacja stanu zawodowego powinna być przymusowa i powszechna, tzn. że każdy, kto wykonuje dany zawód powinien należeć do korporacji. Z porównania organizacji stanu zawodowego do organizacji gminnej przez *Q. A.*[3], można wnioskować, że *Q. A.* uznaje przymusowość i powszechność organizacji. Ten sam wniosek można wyprowadzić z tego, że *Q. A.* za więź spajającą stan zawodowy uznaje wytwarzanie dóbr materialnych albo świadczenie usług[4], w których to czynnościach uczestniczą wszyscy członkowie danego zawodu.

Jeśliby korporacja nie obejmowała wszystkich, wtedy by nie spełniła swego zadania, tzn. nie byłaby prawną organizacją przyrodzonej grupy pracy, stanu zawodowego.

Aby osiągnąć ten cel, wystarczy wciągnięcie na listę członków zawodu, podobnie jak wszyscy mieszkańcy danej miejscowości są członkami gminy. Przymus ten jednak nie oznacza nierozerwalnego związku z zawodem (inaczej w średniowieczu). Ze względu na doniosłość wolności gospodarczej i obyczaj wolnościowy, każdy ma swobodę wykonywania takiego lub innego za-

1 *Q. A.* s. 85.
2 *A. Q.* s. 85.
3 s. 87.
4 *Q. A.* s. 87.

wodu (jeśli uczyni zadość warunkom, o ile są przewidziane) oraz jego zmiany, ale dopóki wykonywa dany zawód, wchodzi do jego prawnej organizacji i podlega przepisom, wydanym przez władze korporacyjne.

Jak przymusowa organizacja stanu zawodowego nie znosi wolności wyboru zawodu, tak samo nie usuwa wolności stowarzyszeniowej.

Prawo znoszania się (ale nie przeciw moralności i dobru powszechnemu) przysługuje człowiekowi na mocy prawa przyrodzonego. Korporacja jest przejawem tego przyrodzonego prawa zrzeszania się i nie może uniemożliwiać innych form zrzeszania się. Obok tego motywu ogólnego są jeszcze szczegółowe. Korporacja ma na celu wspólne sprawy całego zawodu i szczegółowe poszczególnych grup, o ile te sprawy poszczególne wiążą się z duchem zawodu. Otóż dla troski o te poszczególne interesy mogą powstawać odrębne organizacje zależnie od woli zainteresowanych. „Jak mieszkańcy jednej gminy tworzą sobie dla różnych celów różne stowarzyszenia, w których udział członkowski lub niebranie udziału zostawione są zupełnej swobodzie każdego, podobnie i należący do tego samego zawodu mają prawo łączenia się między sobą w wolne stowarzyszenia dla celów, związanych z wykonywanym zawodem" [1]. Różnice ideologiczne mogą wymagać osobnej organizacji.

Co więcej, *Q. A.* uznaje odrębne organizacje pracodawców i pracobiorców. „Sprawy, przy których szczególne interesy pracodawców lub pracobiorców szczególnej wymagają troski lub ochrony, mogą być oddzielnie przez obydwie strony rozpatrywane lub rozstrzygane stosownie do warunków sporu" [2]. Są to organizacje klasowe, złożone z pracodawców lub pracobiorców, ale nie są one związane z walką klasową i nie wyłączają współpracy klas. Dla organizacji, uznających i uprawiających walkę masową, nie ma miejsca w ustroju korporacyjnym [3].

---

1 *Q. A.* s. 89.
2 *Q. A.* s. 87.
3 *Q. A.* s. 95.

Wolne organizacje mogą istnieć w obrębie korporacji danego zawodu. Ale „tę samą wolność należy przyznać w zakładaniu stowarzyszeń, które sięgają poza granice poszczególnych zawodów" [1].

3. Jak na czele każdego stowarzyszenia stoi zarząd, sprawujący władzę, tak samo na czele korporacji stoi władza. Między władzą prywatno stowarzyszeniową a korporacyjną jest jednak różnica. Władza stowarzyszeniowa jest władzą o tyle, o ile ktoś należy do stowarzyszenia; gdy nie chce jej uznać, występuje ze stowarzyszenia. Władza korporacyjna jest władzą nad całym zawodem i jej postanowienia mają moc wiążącą wszystkich członków zawodu, są regulaminem zawodowym. Pochodzi to stąd, że stan zawodowy stanowi organiczną całość przyrodzoną, której władze mają dbać o dobro zawodu. To szczegółowe dobro powszechne stanu zawodowego jest źródłem, to którego wypływa władza korporacyjna, jej uprawnienia i granice tych uprawnień.

Sposób powoływania władzy korporacyjnej nie wpływa na jej uprawnienia. One bowiem wypływają z natury rzeczy.

Można to wyjaśnić na przykładzie umów zbiorowych.

Ustawodawstwo indywidualistyczno liberalne nie umiało sobie dać rady z umową zbiorową. Jeśli to jest umowa, to ona obowiązuje tylko te jednostki, które ją zawierały. Tymczasem umowę zbiorową zawierają zarządy stowarzyszeń a nie jednostki; obowiązuje ona wszystkich członków stowarzyszenia a także tych, którzy przystąpili do stowarzyszenia już po jej zawarciu; co więcej, rozporządzeniem władzy administracyjnej rozciąga się moc obowiązującą umowy zbiorowej nawet na nienależących do stowarzyszenia, które ją zawierało. Jeśli się zaś przyjmie, że korporacja jest prawną organizacją stanu zawodowego, naturalnie powstającej grupy [2] na podłożu wykonywania tej samej lub podobnej pracy, to łatwo zrozumieć istotę umowy zbiorowej. Mimo iż nazywa się umową, nie jest ona umową w ścisłym znaczeniu, lecz regulaminem, „ustawą", która normuje ogólne warunki pra-

---

1 *Q. A.* s. 89.

2 *Q. A.* s. 84: *natura duce.*

cy i płacy i dlatego obowiązuje wszystkich członków stanu zawodowego. Jej umowność polega na tym, że powstaje drogą ugody zainteresowanych stron, ale obowiązuje nie jako umowa, lecz jako regulamin zawodu, ogłoszony lub przyjęty przez władze stanu zawodowego.

4. „Na czele swych zadań korporacje stawiać powinny sprawy wspólne całemu stanowi zawodowemu” [1].

Te sprawy wspólne czyli szczegółowe dobro powszechne zawodu to moralność zawodowa i dobre obyczaje, to uporządkowanie działalności gospodarczej, zwłaszcza wolności i współzawodnictwa, to uporządkowanie stosunków pracy, słowem, stworzenie warunków dla dobrobytu i postępu gospodarczego w ramach sprawiedliwości i miłości społecznej.

Władze korporacyjne mają dbać o wspólne sprawy stanu zawodowego, o dobro zawodowe, ale także o dobro powszechne. „Więzią spajającą ...dla wszystkich stanów zawodowych jest dobro publiczne, do którego wszystkie stany zawodowe przyczyniać się winny przez uzgadnianie swoich wysiłków“ [2]. Władze korporacyjne powinny dbać, „by każdy zawód coraz lepiej współdziałał na rzecz wspólnego dobra całego społeczeństwa“ [2].

5. Rzecz naturalna, istotną cechą korporacji jest samorząd w ramach ogólnego ustawodawstwa i pod kontrolą władz państwowych. Korporacja to samorząd zawodowy i gospodarczy, a nie rada przyboczna administracji ogólnej, ani narzędzie, którym się posługuje ta administracja; nie jeden więcej urząd, z pomocą którego, pod pozorami samorządu, administracja sprawuje bezpośredni zarząd życia gospodarczego stosunków pracy. Właściwa korporacja nie powiększa etatyzmu ani administracyjnej interwencji, lecz przeciwnie osłabia je i odradza bujność i rozmaitość społecznego życia. „Nienaruszalne i niezmienne owo najwyższe prawo filozofii społecznej: co jednostka z własnej inicjatywy i własnymi siłami może zdziałać, tego jej nie wolno wydzie-

---

1 *Q. A.* s. 87.
2 *Q. A*, s. 87.
3 *Q. A.* s. 87.

rać na rzecz społeczeństwa; podobnie niesprawiedliwością, szkodą społeczną i zakłóceniem ustroju jest zabieranie mniejszym i niższym społecznościom tych zadań, które mogą spełnić, i przekazywanie ich społecznościom większym i wyższym"[1]. „Z tego względu władza państwowa powinna niższym społecznościom zostawić do wypełnienia mniej ważne zadania i obowiązki, które by ją zresztą zbyt rozpraszały, to zaś pozwoli jej na swobodniejsze, bardziej stanowcze i skuteczniejsze wykonywanie tych obowiązków, które do niej należą i które tylko ona może wykonać, mianowicie, kierownictwo, kontrola, nacisk, karanie nadużyć, zależnie od tego, co się wysuwa w danej chwili, czego żąda potrzeba. Sprawujący władzę winni być przekonani, że, im doskonalej na podstawie tej zasady pomocniczości przeprowadzony będzie stopniowy ustrój między poszczególnymi społecznościami, tym większy będzie autorytet społeczny i energia społeczna, tym szczęśliwszy i pomyślniejszy będzie stan praw państwa"[2]. Zmniejszy się biurokratyczne traktowanie spraw gospodarczych i innych. Znikną eksperymenty a odrodzi się rozumność i celowość działania, gdyż sami zainteresowani zawodowcy lepiej poprowadzą sprawy niż urzędnicy.

§ 2. Korporacjonizm jako system gospodarczy

I. KORPORACJONIZM I GOSPODARSTWO

Korporacjonizm nie jest systemem gospodarczym i może istnieć w różnych ustrojach gospodarczych.

Łączy się jednak z pewnym podłożem ekonomicznym i z pewną wiązanką pojęć i instytucji ekonomicznych, które wynikają z personalistycznego poglądu na budowę społeczeństwa.

Korporacjonizm będzie katolicki, gdy przyjmie katolicką filozofię społeczną i katolicką etykę gospodarczą.

Głoszą one, że jednostka jest samodzielnym podmiotem działalności gospodarczej, posiada prawo decyzji i odpowiada za

---

1 *Q. A.* s. 81.
2 *Q. A.* s. 83.

swój stan gospodarczy, że zatem konieczną instytucją jest własność prywatna, wolność gospodarcza i współzawodnictwo, że państwu przysługują pozytywne uprawnienia w dziedzinie gospodarczej; że życie gospodarcze opiera się na współpracy a nie na walce klas itp.

Ale korporacjonizm nie jest określonym systemem gospodarczym i dlatego np. mogą istnieć różne formy własności, mogą być węższe lub szersze granice wolności gospodarczej.

Korporacjonizm nie godzi się z gospodarstwem planowym, ponieważ w nim dyspozycja gospodarcza przechodzi od jednostek do centralnego zarządu i skutkiem tego zanika własność prywatna, wolność działalności gospodarczej i współzawodnictwa. Nie ma znaczenia, czy ośrodkiem planowania i dyspozycji jest państwo czy zjednoczenie zespołów.

Nie godzi się z gospodarstwem socjalistycznym i komunistycznym, ponieważ ono usuwa własność prywatną i wprowadza własność wspólną w postaci państwowej; ponieważ odpowiedzialność osobistą zastępuje odpowiedzialnością zbiorową; ponieważ opiera się na walce klasowej jako na istotnym elemencie społecznego współżycia.

Co do gospodarstwa kapitalistycznego należy odróżnić. Korporacjonizm nie godzi się z kapitalizmem, o ile on jest wyrazem indywidualistycznego poglądu społecznego i liberalizmu ekonomicznego, tj. o ile uznaje zasadniczą nieograniczoność własności prywatnej i współzawodnictwa, dążenie do zysku z pominięciem wymagań etyki, dobra powszechnego i zaspokojenia potrzeb; o ile odmawia państwu ingerencji w dziedzinie gospodarczej i społecznej; o ile znosi wolność zbiorowego działania i samorząd gospodarczy itp. Korporacjonizm może się jednak pogodzić z kapitalizmem, gdyż kapitalizm uznaje własność prywatną, wolność gospodarczą i odpowiedzialność osobistą. I dlatego ani *R. N.*, ani *Q. A.* nie wzywają do usunięcia i zniszczenia kapitalizmu, lecz do jego przebudowy.

II. ZADANIA

1. Czyste gospodarstwo kapitalistyczne uznaje automatyzm gospodarczy. Wolne współzawodnictwo oraz prawo podaży i po-

pytu ma doprowadzić do zgodnej współpracy gospodarstw, do postępu gospodarczego, sprawiedliwego dochodu i dobrobytu. Nie wszystkie te cele osiągnięto a doprowadzono do nieprzewidzianych oraz szkodliwych wyników. Reakcją przeciw tej liberalno kapitalistycznej zasadzie jest gospodarstwo etatystyczne i socjalistyczne oraz gospodarstwo kartelowe.

Gospodarstwo korporacyjne zmierza do uporządkowania działalności gospodarczej na podstawie sprawiedliwości i miłości. Wspólnie z władzami publicznymi usiłuje stworzyć takie ogólne warunki, takie ramy ustawowe i obyczajowe, aby walka gospodarcza nie wzięła przewagi nad współpracą, aby wolność nie zamieniła się na swawolę, źródło ucisku i wyzysku i anarchii gospodarczej, lecz była wolnością uporządkowaną; aby własność prywatna, zachowując swe uprawnienia, nie wyzbywała się obowiązków; aby dążenie do dobrobytu i bogactwa nie odbywało się kosztem zaspokojenia potrzeb szerokich mas ludności.

Gospodarstwo korporacyjne jest gospodarstwem uporządkowanym, ale tego uporządkowania nie dokonują ani państwo przez swoich urzędników, co prowadzi do etatyzmu i zubożenia, ani kartele, które nadają jednostronny kierunek życiu gospodarczemu, ani zespoły, które pozbawiają państwo uprawnień i znoszą faktycznie własność prywatną, lecz samorządy gospodarcze wraz z władzami publicznymi.

2. Korporacja dba o dobro wspólne stanu zawodowego i reprezentuje je wobec władz publicznych.

III. METODY DZIAŁANIA

Metody działalności korporacji w dziedzinie gospodarczej mogą być różne.

1. Głównym celem korporacji jest stworzenie odpowiednich warunków dla działalności gospodarczej, dla istnienia uczciwej konkurencji, dla wytwarzania się sprawiedliwej ceny i płacy. Korporacja osiąga to przez szczegółowe przepisy w ramach ustaw, przez przepisy własne, przez przestrzeganie dobrych obyczajów.

Organizując te ogólne warunki działalności gospodarczej, korporacja powinna prowadzić politykę gospodarczą, zgodną ze sprawiedliwością i miłością społeczną, powinna dążyć nie do tego, aby jak najwięcej wytwarzać, ale ku temu, aby zapewnić dobrobyt i zdrowy ustrój społeczny (deproletaryzacja, utrzymanie i rozwój drobnych i średnich zakładów pracy itp.).

Ważnym zadaniem korporacji będzie działalność rozjemcza i pojednawcza na terenie branżowym lub międzybranżowym.

Współcześnie tę działalność ogólną wykonują kartele, tj. organizacje jednostronne, złożone tylko z przemysłowców lub pośredników handlowych. Zdobywają one często stanowisko monopoliczne. Często walczą między sobą; rozstrzyga siła a czasami porozumienie. W korporacjach przeciwnie biorą udział przedstawiciele wszystkich kategorii: przemysłowcy, finansiści, pośrednicy, pracodawcy i pracobiorcy. Będą nieraz sprzeczności interesów, ale możność porozumienia się, znalezienia słusznego rozwiązania i należytej oceny zjawisk jest bez porównania większa niż przy kartelach. Sprzyja temu przezwyciężenie teorii walki klasowej i jednostronności organizacji klasowych oraz dojście do głosu solidarności opartej na procesie produkcyjnym.

2. Korporacja może wykonywać działalność pomocniczą, np. badanie kosztów produkcji, rynków zbytu i zakupów, możliwości postępu technicznego, standaryzacji towarów itp. zjawisk, które ułatwiają kalkulację przemysłową i handlową, ustalanie cen.

Do tej działalności wchodzi tworzenie pracowni i laboratoriów; organizowanie kredytu jako instytucji pomocniczej dla wytwarzania i wymiany; organizowanie ubezpieczeń od ryzyka przemysłowego i handlowego itp.

Do zadań korporacji należy troska o wykształcenie zawodowe.

3. Korporacja nie jest podmiotem bezpośredniej działalności gospodarczej, nie jest producentem ani kupcem. Prowadzenie przedsiębiorstwa na własny rachunek powinno należeć do wyjątków i być usprawiedliwione szczególnymi, bardzo ważnymi przyczynami.

W normalnym biegu życia gospodarczego korporacja nie może bezpośrednio regulować zjawisk gospodarczych, np. ustalać cen, wyznaczać rodzaje i rozmiary produkcji. Wystarczy z jednej strony działalność ogólna i pomocnicza, z drugiej— przeciwdziałanie nadużyciom i oszustwom, sztucznym monopolom itp. Taka bezpośrednia działalność mogłaby się łatwo upodobnić do ingerencji administracyjnej i spowodować ujemne skutki, jak np. dwojakie ceny, martwotę życia gospodarczego. Bezpośrednią ingerencję w zakresie cen, produkcji itd. można dopuścić wyjątkowo na okres przejściowy np. w czasie klęski żywiołowej albo gdy tworzy się sztuczna podaż lub popyt.

IGNĄCY CZUMA
Lublin.

Korporacja, jako instytucja prawna życia zbiorowego

I

Ludzie zajmujący się w literaturze problemem korporacyjnym nie są bynajmniej zgodni na punkcie określenia istoty, rozmiarów i zasięgu korporacji. Tytułem przykładu wspominam, iż są poglądy dalej idące, jak np. dominikanina, niedawno jeszcze świeckiego profesora uniwersytetu w Nancy o. Renarda [1]; są więcej umiarkowane, jak autora obszernego studium o systemie korporacyjnym J. Messnera [2] oraz x. Antoniego Szymańskiego [3], są węższe jak np. z polskich pisarzy x. Ant. Roszkowskiego [4] i x. Aleksandra Wóyciciego [5].

---

1 „Le corporatisme... est un essai de meilleur ajustement du juridique au social." (s. 37). Zagadnienie przekracza, zdaniem Georges Renarda O.P. dziedzinę ekonomiczną: „il embrasse toutes sortes de communautés; les communautés d'intérêts, mais aussi les communautès à but désinteressé" (s. 38). *Les voies juridiques de la corporation* w pracy zbiorowej *Le corporatisme.* Leodium 1935.

2 „Berufständische Ordnung ist nicht nur auf die Wirtschaft beschränkt, sondern umfasst die Gesamtgesellschaft" (s. 13). Johannes Messner, *Die berufständische Ordnung.* Wien 1936.

3 „Wszyscy ludzie, wykonujący dany rodzaj pracy, powinni z urzędu być wciągnięci na listy zawodowe i w ten sposób tworzyć korporację". (s. 35). X. Antoni Szymański, *Zagadnienie społeczne.* Lublin, Uniwersytet 1929.

4 „Przez korporacjonizm właściwy należy pojmować taki system teoretyczny, który... chce oprzeć ustrój społeczno-gospodarczy na odpowiednio zorganizowanych korporacjach, łączących w imię solidarności zawodowej i wspólności interesów celem współpracy wszystkie czynniki zainteresowane w danym zawodzie, czyli zmierza do współpracy kapitału i pracy" (s. 159). X. dr Antoni Roszkowski, *Korporacjonizm*, w dziele zbiorowym *Katolicka myśl społeczna.* Poznań 1938.

5 „...idei korporacyjnej, która ze swej istoty dąży do organizowania

Wybieram następującą metodę podejścia do pojęcia korporacji, jako instytucji prawnej przede wszystkim. Nie przyjmuję instytucji rzymskiego prawa o tej nazwie, instytucji, która weszła częściowo do współczesnego prawa publicznego (administracyjnego) i prywatnego. Może być, że niektóre fragmenty tej zewolucjonizowanej historycznie i prawnie instytucji wejdą, i zdaje mi się, że wejść muszą, w treść tej nadchodzącej konstrukcji. Pamiętać bowiem należy, że instytucje prawne są z jednej strony wyrazem i skutkiem potrzeb, gdy tedy potrzeba jest inna, to i konstrukcja prawna musi być inna, z drugiej strony motywy potrzeb są w swoim najgłębszym nurcie analogiczne, jako, że ciągle chodzi tylko o człowieka, i tylko o ludzką gromadę. Nie biorę też za dokładną podstawę określenia istoty korporacji, jako instytucji prawnej, tych prób konkretnych, które tu i ówdzie, w tym lub innym kraju się pojawiają i ulegają stopniowym zmianom. Jak jednak należy mieć w pamięci rzymsko-współczesną instytucję prawną, tak i te obecne próby niektórych państw, jednych dalej idące, drugich skromniejsze, nie należy tracić z widoku i rozważań.

Cóż tedy ma być tym kierowniczym elementem w ujęciu? Wydaje mi się, że pewna część tego, co w tej mierze jest, i tego, co się robi i pewne intuicyjne odczucie tego, co wisi jakby w powietrzu, czekając swojej nieuchronnej kolei urzeczywistnienia. Realizacja tych zamierzeń jednak nie jest procesem fatalnym, niedającym się kierować, lecz oczekuje na formę życiową, prawną, organizacyjną, którą należy jaknajlepiej z wyborem rozwinąć. Jak tę formę uchwycić, jak ją urobić, to już pytanie praktycznych prób i teoretycznych dociekań. Wszystkie tedy nasze rozważania są tylko ułamkowym materiałem, i w jednym, tj. teoretycznym i w drugim, tj. praktycznym kierunku.

Cóż jest powodem tych coraz silniej odzywających się gło-

---

zawodów w ciała publiczne i obowiązkowe, łączące przedsiębiorców i najemników, ulegających zatem jednej władzy" (s. 15). X. Aleksander Wóycicki, *Ku ustrojowi korporacyjnemu.* Przegląd Ekonomiczny. Lwów 1938—XXII.

sów za zorganizowaniem korporacji, za wprowadzeniem korporacjonizmu w systemat prawno-ustrojowy i życiowy społeczeństw?

Powiadają, iż rewolucja francuska i przez nią częściowo rozbudzone zmiany w życiu społeczeństw kierujących światem uczyniły pustkę między jednostką a państwem. Właśnie rewolucja zadała ciężki cios dotychczasowym korporacjom. Prawdą jednak było, iż ustrój cywilizacyjny, głównie ekonomiczny hamowały stany tj. ówczesne korporacje, przez swą zamkniętość, wyłączność, a wreszcie marazm. Wtedy życie rozbiło je zupełnie, zamiast, by uległy przeobrażeniom. Nie róbmy bilansu tego wstrząsu, zauważmy tylko, że jak to się zresztą mówi często, zyskały w pewnych kierunkach (pytanie tylko, czy zawsze dobrych), przez ten przewrót państwo i jednostka. Zatrzymam się tylko przy stronie prawno-ustrojowej. Państwo nie jest społecznością wyłączną i składającą się tylko z jednostek [1]. Państwo jest szerszą i więcej złożoną społecznością od innych, złożoną z innych społeczności, złożoną oczywiście także z jednostek. Te same bowiem jednostki mają własny, jednostkowy wykrój życiowy, jak i prawny, i mają też wykroje społeczne (rodzina, gmina, zawód, naród i t. d.). Państwo silniej zbudowane, to państwo o szerszej treści społecznych ugrupowań, więcej, jak mówimy, organiczne, solidniejszej i trwalszej budowy.

Jednak rodzina, czy zawód itd. są tak samo organiczną całością dla siebie, jak same są organiczną częścią narodu czy państwa wreszcie. Jeden z książąt Kościoła omawia stosunek między rodziną a stanem i słusznie podkreśla, że rodzina i zawód (jak i inne społeczności szersze) są dla ludzi środkiem zjednoczenia, że w interesie zawodu, korporacji, leży stworzenie silniejszych podstaw życiowych dla rodziny, gdyż rodzina na odwrót pomaga rozwojowi zawodu przez wypracowywanie w swoim środowisku pierwiastka religijno-moralnego, podporządkowania, poczucia łączności, pierwiastka autorytetu itd. Tu nie ma konkurencji wewnętrz-

---

1 „L'etat n'est pas une société d'individus, mais une société de sociétés (s. 20). Maurice Defourny, *Conception organique de la vie sociale et constitution professionnelle* (w cyt. pracy *Le corporatisme*).

nej, przeciwnie uzupełnienie wzajemne. Jeżeli tedy chce się rozwoju korporacji, to nie znaczy to, by w parze z tym osłabić rodzinę, czy wyższy zespół społeczny, jak naród, czy państwo wreszcie, chyba, że trafiają się przerosty i skrzywienia strukturalne. Przeciwnie, winny zyskiwać i te wyższe i te niższe zjednoczenia społeczne. Wyposażenie w formy organizacyjno-prawne korporacji ma się tedy tak dokonać, by wszystkie uprawnione słuszne całości społeczne na tym zyskały, tak rodzina, jak naród, jak państwo, przez to, że całość zawodowa dostanie swoją instytucjonalną, prawną aprobatę życia, rozwoju i rozkwitu. Jeżeli tedy podsuwa się pomysły ukształtowania korporacji tak, by dotychczasowe całości społeczne ucierpiały na tym, mamy wyraźną wskazówkę, że ten lub ów pomysł należy wręcz odrzucić. Ustrojowo-prawną strukturę korporacji chce się z wielu stron wypaczyć. Wypacza się, gdy z korporacji chce się zrobić instrument osłabienia państwa, gdy się chce osłabienia narodu, gdy się chce osłabienia rodziny, gdy, jak to robi marksizm, zawód ogałaca się z pierwiastka religijnego, moralnego. Gdy korporacje chcą pochłonąć państwo, znak, że są na złej drodze. One bowiem muszą się zmieścić w państwie, podporządkować się tej większej i znaczniejszej całości, jaką jest państwo. Z drugiej strony bałamutnie twierdzi się, i te twierdzenia znajdujemy w literaturze korporacyjnej, że rozwój właściwy i naturalny korporacji okroi w uprawnieniach i funkcjach państwo jako społeczność, że umniejszy jego zakres i treść prawno-ustrojową i życiową. Nic podobnego! Może umniejszy zakres jednego z organów państwowych np. rządu, np. administracji rządowej, ale to jest zupełnie co innego.

Funkcje państwowego życia, gdy trzeba je dokonać, musi ktoś dokonywać. Gdy nie ma odpowiedniejszego organu, czyni to organ mniej odpowiedni. Jeżeli rozjemstwo nie jest korporacyjnie zorganizowane, to musi być zorganizowane rządowo-administracyjnie, jak może być zorganizowane ściśle sądowo. Ale gdy korporacje przybiorą pełną postać prawno-instytucjonalną, najprawdopodobniej one się tego podejmą. Czy to znaczy, że państwo zostało umniejszone w swoich prawach i w swoim życiu?

Nie, państwo samo w sobie przez to zostało rozszerzone i pogłębione, gdyż kwestie jego życia znajdują lepsze, szersze i właściwsze rozwiązanie niż dotąd. Przedtem załatwiał to organ administracji rządowej, później załatwia to organ korporacyjny. Pracę prowadzi teraz społeczność zawodowa, bogacąc przez swoją działalność społeczność państwową. Społeczność korporacyjna załatwia rzeczy ze swojego życia, ale załatwia dla siebie i dla większych całości. Gdyby załatwiała tylko dla siebie, byłoby bardzo źle, bo wtedy naród czy państwo rozbiłoby się na nieskoordynowane społeczności zawodowe, pamiętające tylko o swoim dobru partykularnym a zapominające o dobru powszechnym, dobru całości. Pokazałoby się też wnet, że nieszanowanie dobra powszechnego osłabiłoby skolei dobro ich własne partykularne, czego była historia świadkiem w okresie zwyrodnienia życia stanowego w państwie np. w Polsce dawnej, i co np. przyczyniło się do Polski upadku. Ta sama zasada kierownicza obowiązuje i na przyszłość, tj. uchronienie życia korporacyjnego od zwyrodnienia, nabrzmiałych a przesadnych pretensji, sobkostwa i braku zmysłu ogarniania zwrokiem szerszej całości społecznej narodowej, wreszcie państwowej.

II

Zwraca się i słusznie uwagę na to, iż problem korporacyjny nie jest tylko problemem ekonomicznym. Jest problemem przede wszystkim moralnym, moralno-religijnym, szczególnie w dzisiejszej epoce. Człowiek jest dziś w tej mierze mniej zabezpieczony niż dotąd. Jest oczywistością, iż człowieka strona moralno-religijna nie jest tylko zabezpieczona przez Kościół, przez instytucję religijną. Ta ostatnia jest najwyższym i głównym regulatorem, ale nie jedynym życiowo. Dlatego dbamy o to, by rodzina spełniała w tym względzie podporządkowaną nb. lecz ważną niesłychanie rolę, dlatego dbamy o to, by szkoła robiła to samo, dlatego dbamy o to, by naród jako całość społeczna, pielęgnował pierwiastki religijno-moralne, by to samo robiło państwo. Czyż zawód miałby być od tego wolny? W strukturze ustrojowo-prawnej zawodu ten problem winien być postawiony jako kamień wę-

gielny budowy korporacyjnej. Korporacja jest społecznością prawnie zorganizowaną, a każda społeczność musi mieć swoją zasadę religijno-moralną, wychowawczą. Marksizm dlatego wojuje o laicyzację zawodów, że prowadzi walkę z Bogiem, że wyznaje materializm. Gdyby wyznawał rasizm, robiłby to z korporacjami co robi hitleryzm. Bowiem tak marksizm, jak i hitleryzm mają swoją zasadę wychowawczą i dla rodziny i dla zawodu i dla państwa, tylko ona jest zasadą niechrześcijańską, antyteistyczną, bezbożną lub prawie bezbożną.

Korporacja, jako instytucja prawno-ustrojowa zawodu, tę zasadę religijno-moralną musi posiadać. Społeczeństwa chrześcijańskie muszą o nią walczyć, o jej zabezpieczenie się starać. To jest stokroć ważniejsze od każdego innego zagadnienia w obrębie problemu korporacyjnego.

Dlaczego to wyraziłem się, że szczególnie dziś to się powinno mocno podkreślić. Dlatego, że rozwój historyczny zacieśnia okręg rodziny i zmniejsza funkcjonalnie jej wpływ życiowy.

Jak to rozumieć?

Dawniejsza rodzina była ściślej związana, szersza ilościowo w tym znaczeniu, że kit rodzinny mocniej zespalał i jednoczył jej członków, jako większy ród. Była funkcjonalnie większa. Dzisiejsza, w tłoku szybkiego i złożonego życia redukuje się w przejawach zbliżenia do najwęższego grona. Wpływ rodziny zmalał. Mamy bowiem w pamięci dawną historyczną rodzinę czy rzymską czy inną, jak polską dawną, w rozległych wewnętrznych wpływach i znaczeniu. Dla umocnienia dzisiejszej rodziny należy wiele pracować, ale wzrastająca powszechność życia nie pozwoli, jak sądzę, tego rozszerzenia i umocowania doprowadzić do przeszłych historycznie norm, z których niektóre są zresztą wręcz odstraszające (jak np. ius vitae ac necis). Ktoś musi tę powstającą lukę wypełnić. Kościół musi rozwijać większą działalność. Częściowo wypełniać ją winny społeczności, szczególnie narodowa czy państwowa, ale dla zawodu pozostaje wiele do zrobienia. On zajmuje coraz więcej czasu, moglibyśmy rzec, że nawet wysusza człowieka w swych przejawach niezdrowych i zbytecznych. Jeszcze nie ma korporacji, jako formy prawno-ustrojowej dla za-

wodu, a już zawód częstokroć dusi i męczy człowieka. Zapomina on, że poza tą stroną jest wiele innych, życiowo ważnych też lub ważniejszych. Ukształtowanie korporacji, jako formy przyszłości, i na te objawy kojąco i regulująco winno wpłynąć. Ale gdy człowiek mniej poświęca czasu rodzinie i jej wpływowi słabiej ulega, pierwiastek moralno-religijny tutaj uszczuplony w swojej ilości, winien być uzupełniony m. innymi także przez życie zawodowe.

Korporacja nie jest tylko publiczno-prawnie ujętym zrzeszeniem gospodarczym, w tym wąskim jego znaczeniu, udziału w pracy nad wytworzeniem i rozprowadzeniem dóbr materialnych. Jest zrzeszeniem wiążącym ludzi, oddających się najrozmaitszym kierunkom pracy, według bliskości i pokrewieństwa typu tej pracy[1]. I tak, jak otwartą jest przestrzeń i ilość tych rodzajów pracy, tak częściowo jednak tylko, ale otwartą jest przestrzeń i ilość tych typów dla poszczególnego człowieka. Nie może on zbyt wiele typów pracy wykonywać, ale wiemy, że może więcej niż jeden. Messner wspomina o profesorze uniwersytetu lekarzu, który równocześnie jest członkiem korporacji uniwersyteckiej i członkiem korporacji lekarskiej. Takich wypadków moglibyśmy wyjąć wiele z ram dzisiejszego życia. Jeden zawód, jako poszczególny typ pracy, zasługujący na tę nazwę, nie może pochłaniać całkowicie swego członka, ani społecznie, ani duchowo. Zawód w miarę swego specjalizowania może się dalej różniczkować, rozgałęziać, rozszczepiać na dalsze. Stąd prosty wniosek, iż korporacje mogą przybierać formy luźniejsze, że winny być w swej budowie

---

[1] Messner słusznie podkreśla, iż Kościół i Państwo nie są stanem, gdyż obejmują społeczność jako całość („społeczności doskonałe"). „Staat und Kirche scheiden als „Stände" aus, was selbstverständlich ist, wenn man am Begriff Berufstand festhält, welcher eine Leistungsgemeinschaft innerhalb der Gesamtgesellschaft ist. Staat und Kirche umfassen bestimmungsgemäss die Gesellschaft als Ganzes und nicht nur einen Teil. Es widerspricht dem innersten Sein von Staat und Kirche, ihr Wesen vorzüglich auf eine „standtragende" Schicht zu beschränken, statt im ersteren die vollkommene Gemeinschaft im irdischen und in der letzteren die vollkommene Gemeinschaft im übernatürlichen Bereiche zu sehen" (op. cit. s. 40, 41).

elastyczne, i to tak w linii poziomej o której mówimy, jak i pionowej, gdy chodzi o wiązanie instancjonalne czy hierarchiczne.

Jeżeli mówię o zawodzie, jako typie wykonywanej pracy, to rozumiem przez to nie tylko tzw. najemników ale w ogóle tak samodzielną jak zależną pracę. Do świata pracy należą wszyscy, którzy pracują, nie tylko zatem najemnicy. Pojęcie zaś zależności nie jest tak proste, jakby się wydawało. Ten sam człowiek w jednym stosunku jest zależny, w drugim uzależnia. Urzędnik jest zależny służbowo i materialnie od działającej w ramach prawnych władzy, w stosunku do swej służącej staje się uzależniającym materialnie i służbowo. Wszystkich stosunków życiowych napewno się nie chwyci prawno-organizacyjnie w ich zróżniczkowaniu, ale sama budowa najprostszych przesłanek musi szanować tę złożoność i nie zadawać jej gwałtu. Trzeba było jednak pewnego czasu, by się przekonać, i to jeszcze nie jest dziś powszechnym zjawiskiem, iż w obrębie np. przedsiębiorstwa mogą istnieć różne podziały (pracodawca i najemnicy, personel, personel wykształcony i niewykształcony, techniczny i kupiecki itd.) ale, że te podziały mieszczą się w obrębie jednego i rozumnie wspólnego przedsiębiorstwa, że zatem dla różnych rozwiązań tych odrębnych wewnętrznych zagadnień, pewną, oczywiście nie absolutną, ale jednak rozumną i słuszną miarą jest dobro przedsiębiorstwa, jako placówki społecznych i jednostkowych korzyści; nie tylko zatem eksploatacyjnego źródła dla akcjonariuszy, czy jednostkowego właściciela, czy personelu zajętego. Cechą zawodu jest to, iż odczuwa swoją ogólną niewystarczalność i cząstkowość. Im bardziej zawody są zróżniczkowane, tym bardziej ta niewystarczalność występuje w świadomości członków zawodu. Jest to prawda dość oczywista ale w swym uświadamiającym fakcie ogromnie pożyteczna. Uczy bowiem zawód skromności, ściera kanty zarozumiałości zawodowej, wyłączności i odbiera słusznie poczucie samowystarczalności. Człowiek, a z nim zawód, pełnią doniosłą zapewne rolę, czasem nawet bardzo doniosłą, a jednak są tylko częścią, niewielką może, ogólnej całości, działającej, tworzącej duchowe i materialne wartości, i przemieniającej je. Zatem odczucie ograniczoności swego udziału partykularnego działa lecząco

na ambicję, ułatwia rozumienie organiczności związku z całością szerszą (narodową, państwową), poszanowanie tej szerszej całości interesu, jako dźwigni i rozstrzygającego warunku pomyślności każdego poszczególnego zawodu.

Dlatego lepiej będzie, gdy korporacje w stadium swego zorganizowania ujęte zostaną zawczasu w ramy dość zróżniczkowane, tak, jak zróżniczkowanymi są typy pracy we współczesnym rozwiniętym cywilizacyjnie społeczeństwie. Daje nam to zaraz jedną z przesłanek ustrojowo-prawnych, sądzę, zdrową i pożyteczną. Z ograniczoności zawodu wypływa nakaz koordynacji wszystkich, związania prawnego, ze zróżniczkowania zaś nakaz zhierarchizowania życia korporacyjnego. Jak to życie zhierarchizować?

Już wspominałem, iż zawody są społecznościami, których oczywistości nie można negować, są zjednoczeniami, są wspólnotami ludzkimi. Należy im dać prawne podścielisko, usytuować je w ustroju. Zarazem jednak musi się przekreślić uzurpacje zawodu, przeradzającego się wskutek uzyskanej formy prawnej publicznego charakteru w korporacje, hołdowania społeczności od zawodów większych, jak naród, jak państwo. Zawody przeobleczone w korporacje, winny być wewnętrznie shierarchizowane w obrębie swej liczby, typów i budowy, winny być dalej shierarchizowane zewnętrznie w stosunku do innych społeczności, w stosunku do państwa. Jak tę hierarchię ustrojowo, prawnie przeprowadzić?

III

Trzeba zaznaczyć, iż korporacje nie mogą być tylko samopomocową organizacją, lub organizacją tylko ściśle swoich spraw. Są społecznościami, zatem w układzie i stosunkach z innymi społecznościami winny mieć swój ciężar gatunkowy w znaczeniu ogólnym. Jak daleko on ma sięgać? Tak daleko, jak na to pozwala interes całości i jak tego wymaga interes całości. Z okresu stanu, który charakteryzuje się może nie dość ściśle; tylko jednostka i państwo, przejść trzeba w okres jednostka, rodzina, zawody i zrzeszenia, naród i państwo. Dla wszystkich jest miejsce i przy dobrym rozwiązaniu wszystko zyska. Na marginesie

dodam, iż przy okazji określenia roli prawno ustrojowej zawodu, należy załatwić za jednym razem i sprawę rodziny, jej roli i jej ciężaru gatunkowego, jako odrębnej społeczności. W czym ma się wyrażać to prawo i ten obowiązek brania udziału w ogólnym życiu publicznym, zawodu czy rodziny? To są szczegóły! Zawód może, jako instytucja prawna, czyli korporacja, stanowić takie lub inne kolegium wyborcze (samorządowe, ogólno-państwowe), może wprost delegować ludzi swego stanu do tej lub innej funkcji publicznej (sądowej, parlamentarnej itd.), może wypowiadać się w sprawach życia publicznego w związku ze swoją rolą i swoim udziałem itd.

Ale w jaki sposób zhierarchizować zewnętrznie korporacje, dając im udział mniejszy lub większy w życiu publicznym?

Chodzi o to, że funkcje państwowe wyższych szczebli nie mogą być ustrojowo zagrożone przez korporacje, choć tych ostatnich będzie większa liczba, i choć ich będzie kilka stopni pionowej budowy. Właśnie dlatego, że ich będzie dość dużo, że reprezentować mogą nawet prawnie całość ludności, mogą mieć zachcianki wyrastania nad głowę najwyższych czynników regulujących i kierujących państwem. Partie polityczne rozdzielające wyborczo ludność miały tę samą pretensję bezwzględnego narzucania swej woli przez parlament i rządowi i głowie państwa w poszczególnych krajach, a w niektórych i dotąd to czynią. Sens zaś najwyższych szczebli organizacyjnych państwa polega na tym, że w obrębie prawa im przysługującego winny poruszać się i pracować z pewną swobodą sumienia i rozumu, kierowanych dobrem powszechnym. Ono właśnie, to dobro powszechne stanowi moralnie silniejszą legitymację od legitymacji rozdziału głosów ludności z pewnego dnia elekcji, do parlamentu naprzykład. I tak, jak istnieje obawa, by korporacje nie stały się zbyt zachłannym ustrojowo czynnikiem, i dlatego gdzieniegdzie tworzy się je, lecz od razu krępuje i gasi ich pracę, w odpowiednich rozmiarach konieczną w swej samodzielności, tak z drugiej strony nie trudno doszukać się przejawów i chęci krojenia praw ustrojowych dla korporacji ze szkodą dla całości, dosłownie zatem na wyrost. Jeśli parlament wychodzić będzie np. z przekroju

korporacyjnego lub częściowo korporacyjnego, to jego rola nie może być inną niż parlamentu, jakiegokolwiek innego przekroju wyborczego.

Nie ten fakt ma bowiem rozstrzygać o roli parlamentu w systemie ustrojowym, czy on jest korporacyjny, czy np. tzw. powszechnego głosowania, ale fakty inne, jak np. ten, że głowa państwa stoi rzeczywiście w ustroju na szczeblu najwyższym i prawnie i politycznie, bo tak nakazuje dobro powszechne. Już mamy w ten sposób rozwiązany punkt najważniejszy. Korporacje, ani w ten, ani w inny sposób na wierzch ustroju wypłynąć nie mogą w swej organizacyjno-prawnej strukturze, gdyż w hierarchii społeczności różnych są na stopniu ważnym ale niższym od narodu, państwa. Można sobie wyobrazić nawet i taki wypadek, że korporacje w swoim całym systemie pionowym i poziomym wybierają głowę państwa same lub wespół z innymi przekrojami wyborczymi (powszechny, kurialny, rodzinny, wiek, wykształcenie, zasługi itd.). I to możliwe. A jednak wybrany szef państwa stoi na szczycie ustroju, i te prawa i obowiązki, i ta rola, o których mówiłem, winny być nienaruszone. Dobór rządu tak samo musi być poza zasięgiem i partii i ewent. korporacji. To winno być uprawnieniem głowy państwa. Podobnież rozumieć należy pracę parlamentu, nawet, gdyby wychodził przez sito wyborcze częściowo lub w całości korporacyjne, jako niezależną od środowiska wyborczego. Parlament jest instytucją państwową w tym znaczeniu, iż działa dla całości i imieniem całości państwowej. Kto weń wchodzi pracuje dla całości. Nie mogą go wiązać ani instrukcje terytorialne, ani stanowe, ani partyjne. Dlatego niebezpieczeństwa ewentualne mniej grożą parlamentowi z racji jego pochodzenia, ile z racji jego związania ze stanem, terytorium lokalnym lub partją. W ostatnim razie staje się mniej organem całości, a więcej instrumentem czy organem stanowym czy partyjnym. Co innego parlament cząstkowy np. reprezentacja korporacyjna dla celów korporacyjnych, jako organ wewnętrznokorporacyjny. Wtedy zadania pracy skupiają się na problemach głównie i zasadniczo partykularnych (zawodowych) i wtedy delegat zawodu wyraża i zastępuje interesy tylko partykularne, korporacyjne.

Choć bowiem państwo może być politycznie w jednej, wyłącznej płaszczyźnie postawione (np. tylko korporacyjne wybory, np. tylko wybory powszechne), to przecież tych płaszczyzn życiowo jest znacznie więcej, i te które są ważne (rodzinna, zawodowa itp.) winny być uwzględnione. Dlatego też powoływanie np. parlamentu tylko drogą sita korporacyjnego jest tak samo niedostateczne i ułamkowe, jak niedostatecznym i ułamkowym jest i było powoływanie go drogą tylko głosowania powszechnego, jak niedostatecznym było niegdyś powoływanie tylko pewnych stanów z pominięciem innych licznych i podstawowych.

Pytanie, jakie prawo rozstrzyga zasadniczo o korporacjach, publiczne czy prywatne, nie napotyka, jak sądzę, na trudności w odpowiedzi. Korporacje są i winny być fragmentem ustroju publicznego, niezależnie od rozmiarów uprawnień i obowiązków, którymi się je nadzieli. Będzie o nich krótko mowa niżej. Charakteryzują je takie cechy, które są właściwe życiu i prawu publicznemu.

Jaki jest stosunek korporacji do samorządu?

Samorząd oznacza funkcje publiczne, prowadzone w sposób odrębny od funkcji rządowo-administracyjnych. W stosunku do tych ostatnich, samorząd ma pewną samodzielność, „sam się rządzi". Te funkcje odrębność swoją uzyskują przez to, że pewne typy stosunków społecznych zasługują na to, by je urządzić inaczej i przewiązać organizacyjno-prawnie w sposób do pewnego stopnia samodzielny. Dość prędko zgodzono się na to, że związanie terytorjalne (gmina, powiat, itd.) prócz wchodzenia w ramy funkcji rządowo-administracyjnych, zasługuje dla swoich specjalnych warunków lokalnych na urządzenie tych funkcji samoistnie i samodzielnie prowadzonych z ramienia i na rachunek lokalny i przez organy lokalne. Jest to potrzebne i wskazane, tak ze względu na potrzeby fragmentaryczne, miejscowe, jak i potrzeby ogólne. Powiedzmy inaczej. Leży w interesie państwa, by gmina rządziła się samodzielnie, jako jednostka tzw. samorządowa, tak jak leży to w interesie samej gminy. Obopólny interes, interes społeczności lokalnej, gminnej i innej wielkiej całości państwowej równolegle domagają się takiego właśnie rozwiązania rzeczy. Ale choć

ustroju korporacyjnego jeszcze nie było, powstały już jego zawiązki przez samorząd zawodowy. I tu także rzecz miała się analogicznie, jak przy samorządzie terytorialnym. Samorząd zawodowy obejmował i obejmuje coraz więcej i jakościowo i ilościowo spraw. Państwo przez to zyskuje, odnośne stosunki społeczno-zawodowe także. Prawnicy publicyści tj. zajmujący się prawem publicznym widzą i uznają samorząd, któremu gotowi są nadawać coraz dalsze postacie. Już znają zawodowo-gospodarczy samorząd, czyli innymi słowy znają podstawy i zasady wyjściowe prawno-organizacyjne dla korporacji. Między innymi zwracam uwagę na próbę sformułowania projektu samorządu rolniczego organizacji politycznej tzw. Ozonu (lato 1938). Mowa tam o czterostopniowym samorządzie i jednej organizacji dobrowolnej. Należy w ogóle to podkreślić, iż zawczasu i dość powszechnie mówi się o samorządowym życiu korporacji, przez co chce się powiedzieć, iż ich ustrój prawno-organizacyjny winien przypominać lepsze i wyborniejsze wzory urządzeń prawnych i samorządowych. Samorządowcy zaś mogą powiedzieć: przybywają i przybywać będą nowe formy samorządu. Były izby handlowo-przemysłowe, izby adwokackie itd. przybywają izby rolnicze, rzemieślnicze itd. Może powstanie Naczelna Izba Gospodarcza czy Zawodowa, która obejmie w swej szczytowej formie ustrojowej zagadnienie wszystkich „izb". Tą Izbę będzie można nazwać parlamentem Korporacji, czy Naczelną Izbą Korporacji, to już rzecz drugorzędna. Z punktu zaś widzenia korporacyjnego można znowuż mówić: są już w zawiązku korporacje, trzeba je rozbudować. Te które istnieją, nie mają jeszcze dostatecznie rozwiniętych form organizacyjno-prawnych, a jednak już wykazują niektóre przejawy im właściwego życia, mając pewną samodzielność, która przypomina zorganizowanie funkcji tzw. samorządu.

IV

Kto ma należeć do korporacji?

Każdy, kto pełni funkcje zawodowe (które posiadają swoją formę organizacyjno-prawną publiczną, czyli korporację), winien być jej członkiem. Jeśli można się tutaj tak wyrazić, jest to na-

turalnym prawem i obowiązkiem. Do rodziny należy ten, kto jest jej członkiem. Jak tu w społeczności rodzinnej, ten problem przynależności jest jasny, tak jasnym w zasadzie powinien być i w korporacji. Rzecz prosta, przy wielkim zróżniczkowaniu zawodów mogą istnieć pewne wątpliwości, jak będą istnieć w wypadkach wykonywania życiowo i współcześnie więcej niż jednego zawodu. To są rzeczy do osobnego uregulowania. Przynależność jednak naturalna, a potem prawna, nie powinna budzić żadnej wątpliwości. Z samego faktu wykonywania pewnego zawodu wypływa przynależność do zawodu razem z wiązanką płynących stąd praw i obowiązków. Z samego faktu urodzenia się w kraju, z rodziców obywateli tego kraju, wypływa przynależność obywatelska do tego państwa. Prawnicy powiadają, że jest to przynależność przymusowa. W rzeczywistości jest to prosta konsekwencja natury stosunków i prawa. Od niej wszak można się uchylić zmieniając zawód, podobnie jak w pewych warunkach zmieniając obywatelstwo. Znawcy zagadnień korporacyjnych słusznie podnoszą, iż byłoby ciężkim ciosem dla struktury korporacyjnej i niosłoby to zawiązek ich ponownej historycznej śmierci, gdyby korporacje stały się zamkniętymi kołami ludzi, gdyby stany, zawody wiązały ludzi raz na zawsze i w życiu i w pokoleniach, gdyby było trudno w ich obręb się dostać i z ich obrębu się usunąć. To by była przynależność prawdziwie przymusowa. Zawody muszą być otwarte, stosunkowo lekko zmienialne dla ludzi (wystąpienie, wstąpienie). To jest ten punkt najistotniejszy i on decyduje o tym, co nazywamy problemem przynależności. Kto chce wykonywać zawód, ten do niego będzie należał, także organizacyjnie, prawnie, jako członek korporacji. I nie to jest interesujące, tym mniej uciążliwe, lecz formy praw i obowiązków jakie członkowi korporacji się należą, lżejsze, cięższe, korzystniejsze, lepsze itd.

Zachodzi teraz pytanie, ogromnie aktualne, mianowicie, co się ma stać z dobrowolnymi i prywatnymi organizacjami zawodowymi pracowników i pracodawców? Czy mogą pozostać dalej po zorganizowaniu korporacji i jaka mogłaby być ich przyszła rola?

Związki i zrzeszenia prywatne zawodowe stanowią do dziś

surogat korporacji. Najpierw broniły i chroniły jednostkowe dobro poszczególnych członków, stopniowo stawały się i stają zawodową organizacją o tendencjach powszechności. I w jednym i w drugim wypadku są zasadniczo zjawiskiem pożytecznym i pożądanym. Ujemne ich strony wypływają najpierw stąd, że będąc prywatnymi zrzeszeniami często uzurpują sobie uprawnienia szersze, a nadto walcząc o szanowanie dobrowolności często stosują lub stosowały przymus prawny i organizacyjny w stosunku do niecłonków, przejawiając zamiary formalności i instytucjonalności. Następne zło, które w nich tkwi, pochodzi stąd, że stają się przeważnie siedliskiem nie ruchu zawodowego, korporacyjnego, ale instrumentem partyj politycznych, które pasorzytując na parlamencie, na samorządzie terytorialnym, pasorzytują na związkach jako namiastkach korporacyj samorządu zawodowego, słusznie upatrując tu ogromny rezerwuar sił politycznych do zużytkowania. Marksistowskie związki zawodowe są tym niebezpieczniejsze i szkodliwsze, że pasorzytując politycznie na zawodach, dają tym ostatnim najgorszą zasadę wychowawczą i kierowniczą, odsuwając je od Boga, Kościoła, ucząc nienawiści w stosunku do innej życiowo i zawodowo atmosfery, co się nazywa klasową walką, wreszcie stawiają im przed oczyma w perspektywie wcale nie utopijną, jak tego dowodzi doba współczesna, myśl dyktatury proletariatu i klasy robotniczej, w gruncie rzeczy kliki partyjnej tyranizującej następnie i społeczeństwo i zawody i samą tzw. klasę robotniczą i inne społeczności wewnętrzno-państwowe. Jest źle, że się tę formę pasorzytowania toleruje w związkach zawodowych, było by tym gorzej, gdyby się dopuściło do opanowania korporacyj, choćby nawet tylko niektórych, przez marksizm z jego wprost zbrodniczymi dla duszy człowieka i dla życia społecznego zamiarami i zasadami. Było by tak samo źle, gdyby po zorganizowaniu korporacji pozwoliło się na takie wolne związki, które paczą duszę człowieka i zagrażają moralnym wartościom społecznym. Korporacje, jak podkreślałem na wstępie, muszą mieć swą zasadę moralno-religijną, która rzecz prosta w społeczeństwie chrześcijańskim, musi być chrześcijańską, musi być zatem m. innymi także zasadą organicznej współzależności zawodów,

ich koordynacji i współpracy dla ich dobra i dla dobra całości, nie zaś walki stanowej i nienawiści. Gdy to najważniejsze będzie zrobione, kwestia, czy dozwolić dalej przyszłym związkom wolnym dodatkowo pracować, jest mniej ważna, pod warunkiem, że i one uszanują i przyjmą ogólnie obowiązujące zasady wychowawczo-moralne. W każdym zaś razie nie mogą te dodatkowo pracujące związki wolne swoimi celami i metodą pracy dezorganizować i podkopywać ustrój i zadanie oraz pracę korporacji, wprowadzać zamieszanie, budzić nienawiść i iść w rozbrat z interesem i dobrem narodu i państwa i ich chrześcijańską podstawą życiową.

W tym ujęciu, jakie dotąd dałem, mieści się założenie, iż korporacjom odejmie się ewent. tendencję ich zradykalizowania, przez co rozumiem przerost ambicyj korporacji ustrojowych kosztem innych społeczności (rodzina, naród, państwo, ewent. uciemiężenie jednostki przez organizację korporacji). Z drugiej strony także należy mieć na uwadze możliwości przejawów tego, co się nazywa przeetatyzowaniem korporacji. Rozumiem przez przeetatyzowanie korporacji pomniejszenie ich roli, funkcji, praw i obowiązków na rzecz innych funkcji ogólno-społecznych, rządowych w pierwszym rzędzie. W istocie korporacji tkwi pierwiastek ich samorządności, a jak niektórzy to nazywają wolności. Ustalić linię demarkacyjną prawno-organizacyjnie nie jest rzeczą łatwą. W grę bowiem wchodzi stopień rozwojowy danej społeczności, skłonności i cechy charakteru i cały szereg innych elementów warunkujących prawidłowe rozwiązanie. Powiedzmy zatem ogólnie, iż dobrze rozumiany samorząd, w warunkach zaufania i pewnego wyrobienia wskaże w konkretnych wypadkach linię prawidłową tego, co jest „wolnością" korporacji i tego co jest „koronne", rządowe czy jak się mówi inaczej, państwowe; co jest wyrazem potrzeb korporacji, związania szerszego, regulacji względnie podporządkowania w imię potrzeb i „wolności" całości. Systemat kontroli jest właśnie probierczym kamieniem właściwego zorganizowania tych obopólnych, czy wielostronnych stosunków. Tam, gdzie kontrola przeradza się w kierowanie nawet drobiazgami, gdzie nawet codzienne życie zasypuje się ze

strony organu tzw. kontroli szczegółowymi dyspozycjami, tam o prawdziwym „samorządzie” nie może być mowy i nie może być mowy o tej względnej zresztą wolności korporacyj.

W literaturze korporacyjnej przewija się także myśl uchronienia korporacji od zbiurokratyzowania. Pojęcie to nie jest zbyt jasne. Ograniczę się do dwóch kwestii w jego omówieniu. Najpierw chodzi o to, by korporacje w swej pracy posługiwały się więcej elementem honorowym, tzn. niepłatnym, by jak najmniej tworzyć biur, stanowisk itd. Otóż to zależy od rozmiarów zadań tj. praw, obowiązków korporacji. Gdy one będą więcej złożone, więcej liczne i o większych i trudniejszych zagadnieniach, to przy dzisiejszym stanie cywilizacyjnym i potrzebach nie obejdzie się bez biur, stanowisk i codziennego życia biurowego. Najłatwiej z tych trudności można sobie zdać sprawę badając życie i rozwój samorządu terytorialnego. Warszawa, a więcej np. Londyn czy Nowy York, jako jednostki samorządu, są w gruncie rzeczy olbrzymimi aparatami administracyjno-biurowymi i innymi być nie mogą. Druga kwestia, to pewien nastrój, pewien duch, pewien specyficzny sposób myślenia i rozwiązywania zagadnień, nazywany biurokratycznym. Ten ujemny duch i nastrój może być płoszony przy wysiłkach ze strony organów uchwalających, stanowiących, pod naciskiem obywatelskim członków korporacji, opinii publicznej, ewent. organów kontrolujących. Biurowemu życiu i załatwianiu należy dodawać bodźca i natchnień ze strony samego życia i jego żywych oraz istotnych, choć często szarych potrzeb.

V

Wspomniałem już o poziomej i pionowej budowie korporacji. Im będą liczniejsze zawody, tym liczniejszymi będą korporacje. Zawody będą tym liczniejsze, im bardziej wyjdzie się poza linię demarkującą działalność ściśle gospodarczą tj. starania około dóbr materialnych. Osobiście oświadczam się za jak najszerszym traktowaniem zawodowości, by z jednej strony społecznym siłom pożytecznym dać wyraz organizacyjny, miejsce w życiu publicznym, ochronę ich interesu, ambicję zawodową i honor, przede

wszystkim podstawę moralno-religijną, z drugiej strony przez ich mnogość uprzytomni się im ich ograniczoność życiową i społeczną, niewystarczalność, zatem pobudzać jak tam do honoru i godności, tak tu do powściągliwości i umiarkowania. Mnogość zawodów stworzy mnogość komórek korporacyjnych. Trzeba je w tym poziomym układzie powiązać i ugrupować. Ale przy wiązaniu i ugrupowaniu, im szersza podstawa, tym pełniejsze winno być rozwiązanie szczeblowe. Syntezę dążeń i prac korporacyjnych można przeprowadzić przez dwa, ale pewniej przez trzy stopnie z Naczelną Izbą Korporacji na czele. Wspominałem o 4 stopniach projektu Ozonu odnośnie korporacji rolniczych. Wyżej zakreśliłem granicę ustrojową roli korporacji, dlatego do tego punktu już wracać nie będę. Messner wymienia w swej książce korporacje grupy duchowej (kościelne, naukowe, wychowawcze, sztuki, dobroczynne), zdrowie, eugenika, gospodarcze (rolnictwo, przemysł, handel, banki, komunikacja itd.), prasa, teatr, kino, radio. Należy tu dodać zawody wolne (inżynierowie, adwokaci, notariusze, lekarze itd.) W obrębie korporacji można robić sekcje i odgałęzienia (mali, średni, więksi rolnicy) pracodawcy, pracownicy itd.

Pozostaje w budowie korporacyjnej pewien punkt ważny, a bardzo drażliwy, mianowicie sprawa funkcjonariuszów publicznych (urzędnicy, sądownicy, nauczycielstwo, wojsko). Ta sprawa nie jest też tak prosta, jakby się na pozór wydawało w sensie „tak lub nie". Najpierw wydaje się rzeczą słuszną i celową, by ramy prawno-organizacyjne korporacji posiadały zależnie od natury stosunków odmienne nieco ukształtowanie. W obrębie nawet niespornych w tym względzie zawodów, te rozwiązania różnorodne są zatem często wskazane, rzecz prosta muszą być one także odmienne przy próbach tworzenia ewent. korporacji ze środowisk tzw. funkcjonariuszów publicznych. Dam życiowy przykład z pokrewnej dziedziny. Samorząd m. Gdyni ma inne formy, mniej „samorządowe" od samorządu np. m. Lublina. Dlaczego? Dlatego, że w grę wchodzą w Gdyni interesy nie tylko samego miasta, ale całego państwa w stopniu bez porównania większym, niż w Lublinie. Kierownictwo administracyjne miasta Gdyni musi

zatem nieco inaczej wyglądać w tym sensie, iż pierwiastki samorządowe znikają częściowo, w porównaniu z innymi miastami tej samej wielkości, na rzecz pierwiastka ogólno-państwowego, reprezentowanego w danym razie przez administrację rządową. Łatwo sobie wyobrazić te odchylenia formacyjne w zakresie korporacji odnośnie do funkcjonariuszów publiczmych. Podobnie, jak inaczej traktuje się zawody w ich przejawach sporów, gdy idzie o zakłady użyteczności publicznej, czy np. przemysłu wojennego, tak samo inaczej winny być traktowane i te kategorie zawodów publicznej służby. Dla jednych można się ograniczyć do praw i obowiązków w zakresie samopomocowym i pielęgnowania honoru zawodu i jego zasad ideowych w zgodzie, z zachowaniem obowiązków i praw służbowych, dla drugich sfera praw i obowiązków może być rozszerzona, znowu o odpowiednie do warunków quantum. Modyfikację dalej można przeprowadzić w tym kierunku, iż te kategorie mogą pozostać w łączności na pierwszym stopniu organizacji korporacyjnej, a nie dochodzą do drugiej luh trzeciej, lub coś w tym rodzaju. Nie proponuje dokładnych rozwiązań, gdyż chodzi w danym razie tylko o punkt wyjścia.

Tym zaś jest niewątpliwie fakt istnienia wspólnoty społecznej i zjednoczenie wzajemne ludzi pewnej kategorii pracy, duch łączności. Ta wspólnota niechże pielęgnuje wartości społeczne, duchowe i materialne, pogłębia swój stosunek do przedmiotu swych zadań życiowych i pracy, kultywuje moralne zasady wychowawcze, honor pracy zawodowej, niech się czuje, jak to zresztą życie samo narzuca, szczególniejszego rodzaju rodziną i społecznością. Dla tych celów wypada jej dać formę prawną, szerszą gdy to jest możliwe, węższą, gdy tego nakazują szczególniejsze warunki. Korporacjonizm, pomyślany jako pochłaniający wszystkie społeczności, łącznie z państwową, byłby rzecz prosta do tyle niebezpiecznym i karykaturalnym, iż można sobie wyobrazić walkę z własnym państwem, czy z własnym rządem urzędników zgrupowanych w korporacji i przez nią podgryzających i rujnujących państwo (strajki, polityczne naciski itd.). Niech służy tytułem przykładu na potrzebę odrębnego prawa korporacyjnego

dla funkcjonariuszów publicznych problem rozjemstwa. Możność załatwienia sporów z tytułu pracy, tak doniosła dla życia korporacyjnego, musiałaby inaczej tutaj wyglądać. Podobnie też i inne zagadnienia stosunków korporacyjnych.

Jak sobie wyobrazić gatunki uprawnień korporacji w ogólności?

Wejdą niewątpliwie prócz ogólnych już omawianych zagadnień sprawy: samopomocy, oświaty zawodowej, zagadnienie rozjemstwa, cen, w ogóle wewnętrzna polityka socjalna ewent. ekonomiczna, wewnętrznego tj. wąskiego prawodawstwa (uchwałodawstwo a nawet prawodawstwo), opiniowanie, delegacje do innych funkcji życia publicznego, sprawy wewnętrznych sporów czyli węższe sądownictwo, sprawy podatkowe w sensie wewnętrznego władztwa podatkowego i udziału korporacji w ustawodawstwie (przez opiniowanie, doradstwo i postulaty), w nakładaniu i ściąganiu podatków państwowych, a także terytorialnego samorządu oraz oczywiście korporacyjnych danin. Korporacje dalej będą musiały być wyposażone w środki i możności wykonawcze, tak z pomocą wewnętrznych swoich organów, jak ogólnopaństwowych.

Ich obowiązki winny być wyraźne i ich to spełnienie zapewni dobru całości i dobru korporacji potrzebne korzyści. Łagodząc i wyrównywując wewnętrzne spory, winny w życie społeczne ogólne i zawodowe wnieść pierwiastek pokoju, bezpieczeństwa i karności. Pielęgnując honor zawodowy i dumę, winny w swoim środowisku uczynić w znacznej części samowychowującą się na dobrych zasadach społeczność. Zawody, czyli zróżniczkowane typy pracy w obrębie społeczności państwowej, winny przez swój aparat korporacyjny pobudzać życie i rozwój poszczególnych gałęzi pracy, umiejętnie, fachowo, ze znawstwem, wnosić do skarbnicy dorobku ogólnego, coraz to nowe wartości duchowe i materialne, dbając równocześnie o własną i swych członków partykularną pomyślność i rozkwit.

Nie obejdzie się rzecz prosta bez kontroli, tak własnej kor-

poracyjnej, jak społeczności wyższej tj. państwa przez aparat państwowy, w różnych jego funkcjach i organach. Już wspominałem o głównych liniach rozgraniczających kontrolującego od kontrolowanego. Państwu jednak zawsze przysługuje rola kierownicza, regulująca, koordynująca i hamująca przerosty i skrzywienia tak organizacyjne, jako też w toku pracy.

WŁADYSŁAW KURASZKIEWICZ
Lublin.

Język polski za Olzą i w Czadeckiem, na Orawie i Spiszu

(Odczyt wygłoszony 14.X br. w Lubelskim Oddziale Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego i powtórnie 19.XI na konferencji Towarzystwa Polonistów Okręgu Szkolnego Lubelskiego).

Wobec zainteresowania naszego społeczeństwa sprawą powrotu do Macierzy Polaków zaolzańskich, jak w ogóle nową regulacją granicy państwowej na Zaolziu, na Orawie i Spiszu, sądzę, że nie od rzeczy będzie zestawienie najważniejszych uwag o języku polskim na tych terenach pogranicznych.

Literatura naukowa do tego zagadnienia jest stosunkowo obfita, zarówno polska jak czeska i słowacka, co pozwala na dość dokładny obraz zarówno geograficznego jak i strukturalnego układu tych gwar. Oto najważniejsze nowsze prace, uwzględniające też literaturę poprzednią, które pozwoliły na opracowanie tego referatu:

K. Nitsch, Dialekty polskie Śląska. Materiały i Prace Komisji Językowej PAU, t. IV. Kraków 1909.

K. Nitsch, Granice państwa a granice języka polskiego. I. Polacy na dawnych Węgrzech. II. Granica polsko-czeska. Język polski, t. V—VI. Kraków 1920—21.

K. Nitsch, Dialekty języka polskiego. Gramatyka akademicka. Kraków 1923.

K. Nitsch, Wybór polskich tekstów gwarowych. Lwowska Biblioteka Slawistyczna, t. X. Lwów 1929.

M. Małecki, Polskie gwary w Czadeckiem. Sprawozdania z czynności PAU, t. 36. nr 10. Kraków 1931.

M. Małecki, O możliwości chronologizacji cech w gwarach przejściowych. Mélanges de Mileticz. Sofia 1933.

M. Małecki, Archaizm podhalański. Monografie polskich cech gwarowych, nr 4. Kraków 1928.

M. Małecki i K. Nitsch, Atlas językowy polskiego Podkarpacia. PAU. Kraków 1934.

Z. Stieber, Geneza gwar laskich. Wydawnictwa śląskie PAU., prace językowe, nr 2. Kraków 1934.

Z. Stieber, Sposoby powstawania słowiańskich gwar przejściowych. Prace Komisji Językowej PAU, nr 27. Kraków 1938.

B. Hawranek, Narzeczi czeska. Czeskoslovenska vlastivieda. t. III. Praha 1934.

S. Czambel, Slovenska recz a jej miesto w rodine slovanskich jazykov. Turczian sv. Martin 1906.

I. Zaolzie [1]

Śląsk między rzekami Olzą i Ostrawicą rozpada się pod względem językowym na dwie części: wschodnią — polską i zachodnią — polsko-czeską. Granica idzie środkiem terenu mniej więcej zgodnie z obecnie przeprowadzoną granicą polityczną. Część wschodnia, polska obejmuje powiaty frysztacki i cieszyński, z ludnością około 230.000, z czego Polaków jest przeszło 60%, bo ponad 140.000. O nasileniu świadomości narodowej i polskich uczuć patriotycznych tej ludności wiemy doskonale z prasy, z radia i z kina w związku z wydarzeniami ostatniej doby. Część zachodnia Śląska Zaolzańskiego, tj. teren powiatu frydeckiego pod względem językowym należy do narzecza tzw. „lasztiny” w terminologii czeskiej, po polsku nazywanej gwarą „laską”, od wyrazu *Lach* (podobnie jak gwary „lechickie” od wyrazu *Lechita)*. Gwara laska ma charakter przejściowy polsko-czeski i rozciąga się nad rzeką Ostrawicą i nad dolną Opawą, oddzielona od gwar czysto czeskich koloniami niemieckimi.

Jakież są właściwości językowe gwar polskich za Olzą w powiatach frysztackim i cieszyńskim?

1 Oczywiście *Olza* nie *Olsza*, bo lud tamtejszy mówi: *Olza*, *do Olze*, *w Olzy*, dawniej: *Oldza* (1531 r.), również *Olecka* (= *Oledzka*) dopływ Olzy.

Są to przede wszystkim gwary tego typu co i inne śląskie, szczególnie południowo-śląskie, o charakterze polskiej gwary archaicznej. Oto urywek tekstu z Błędowic Dolnych, leżących tuż nad obecną granicą polsko-czeską w południowo-zachodnim kącie powiatu frysztackiego, w pisowni bardziej odpowiadającej tamtejszej wymowie niż obecnie obowiązująca literacka:

Wasyrmun, co strasził wy młynie.

Do Sikorowego młyna na Lojzufce chodzowoł każdum noc wasyrmun i tam straszil. Dlo Sikory była to wielko utropa i chcioł się tego wasyrmuna pozbyć, ale żodnym spusobym ni mug-go tam stela wygnać. Ros było to na jesiyń ku wieczoru prsziszeł do niego jakisi wandrol i pytoł go strasznie o noclyk. Mynorsz mu prail, że ni mo nigdzi miejsca, yny wy młynie, ale że tam każdum noc straszi wasyrmun. Ale wandrol pytoł go na smiłowani boži, coby go tam prszenocowoł, że se do rady stym straszokym. Mynorż-był dobry chłop, doł sie upytadź-i kozoł se mu tam legnuć i uopowiedzioł mu o fszickich spadach wy młynie. Wandrol kozoł se nagotować szeź-gorkuw i sześśfyczek. Wziun se też ze sebum i huśle, coby go nie było teschno i poszeł do młyna..... [1].

Z fonetycznych właściwości tej gwary wskażę tylko najbardziej uderzające:

1) Konsekwentnie utrzymuje się tu staropolskie *a* długie, wymawiane jak *o*, np.: *chcioł*, *doł*, *kozoł*, *ros*, *pytoł*, *mynorsz*, *gorkuf*, *ni mo*, *straszokym*, *dziod* itp. Głoska ta istniała w polszczyźnie literackiej aż po wiek XVII wymawiana pośrednio między *a* i *o*, potem w języku literackim zastąpiona zwykłym *a*. Utrzymała się natomiast we wszystkich starych gwarach polskich, nie mają jej tylko nowsze polskie gwary: na Kresach, na płn.-wsch. Mazowszu, na Kociewiu. Na pograniczu polsko-czesko-słowackim jest to typowa polska właściwość wymawiania, głoski tej bowiem nie znają wcale gwary czeskie i słowackie.

2) Są to gwary niemazurzące, bo rozróżniają szeregi głosek szumiących: *sz*, *ż*, *cz*, *dż* i syczących: *s*, *z*, *c*, *dz*, np.: *strasził*,

1 Tekst ten zapisał p. Paweł Pszczółka rodem spod Cieszyna, nauczyciel seminarium. Przedrukował K. Nitsch, Wybór polskich tekstów gwarowych. Kraków 1929. s. 13.

czakoł, śfyczek, kozoł, że, boži, ze sebum itp. Podobna niemazurząca wymowa istnieje na całym południowym Śląsku aż po Tarnowskie Góry, także w Wielkopolsce i na wschodzie Rzplitej, w odróżnieniu od Małopolski i Mazowsza, gdzie się zamienia *sz, ż, cz, dż,* przez *s, z, c, dz,* np. *strasył, bozy, zaba, copka* itp., czyli się "mazurzy".

3) Z głoskami szumiącymi *sz ż cz dż* łączy się w tych gwarach inna jeszcze archaiczna właściwość wymawiania. Dawniej były to głoski miękkie, otóż ślad tej miękkości utrzymał się w wymowie zaolzańskiej: np.: *słyszi, żito, czisty, strasził, położił.* Podobny archaizm fonetyczny istnieje też w gwarach podhalańskich od Zakopanego po Myślenice.

4) Z Podhalem gwary śląskie łączy jeszcze jeden ważny archaizm fonetyczny: jest nim wymowa drżąca głoski *rz,* np. *myno^{r}sz, pie^{r}żina, ^{r}żyka, b^{r}żyk, wiy^{r}żba, p^{r}sziszeł, p^{r}szikrył,* itp., wszędzie tu słychać lekkie *r* a po nim dopiero *ż* lub *sz.* Ponieważ znowu w starej polszczyźnie była to głoska miękka, więc po niej w tych gwarach utrzymała się wymowa dawna *i,* np.: *g^{r}żiby, t^{r}szi, ^{r}żim, p^{r}szinieść* itp. Zjawisko to występuje na południowo-zachodnim Śląsku aż po Raciborz i Bielsk. Drżąca wymowa *rz* istniała przez długie wieki w polskim języku literackim. Dopiero Drużbacka swobodnie rymuje: *mierzy — bieży, zważy - zdarzy,* podobnie Trembecki, choć poprawny rymista: *trwożą — otworzą, ożył — upokorzył* itp., przedtem podobnych rymów w poezji polskiej nie ma, bo przedtem były to dwie wyraźnie różne głoski *rż* i *ż,* jak do dziś jeszcze w gwarze południowego Śląska i Podhala.

5) Inny znowu archaizm łączy południowy i zachodni Śląsk z południową i zachodnią Wielkopolską. Jest to ścieśniona wymowa staropolskiego *e* długiego jak *i* lub *y* w wyrazach typu: *wiesieli* (=wesele), *na smiłowani boži* (=na zmiłowanie boże), *Zobłoci* (=Zabłocie), *ko^{r}żyni, powiet^{r}szi, zdrowi* (=zdrowie), *głupi czarne cielę, taki fszycki piykne liści, moigo głupigo starego chłopa* itp.; więc już tylko po spółgłoskach miękkich.

Również w zakresie m o r f o l o g i i można by wymienić wie-

le podobnie archaicznych polskich właściwości, utrzymanych w gwarach Zaolzia.

6) Tylko na Śląsku, szczególnie południowo-zachodnim, utrzymało się wyróżnianie rodzaju nijakiego od męskiego przy liczebniku *dwa-dwie*, zgodnie ze stanem prasłowiańskim, np.: *dwa stoły*, ale *dwie okna*, *dwie pola*, *dwie cielęta*, jak *dwie kury*, *ławy* itp., a przecież taka wymowa trzymała się w polszczyźnie aż po wiek XVIII, boć jeszcze w „Nowych Atenach" ks. Benedykta Chmielowskiego z lat 1745 — 56 jest to forma zwykła: *dwie czoła*, *dwie drzewa*, *dwie krolestwa*, nawet u Mickiewicza: *skrzydła obie*, choć już jako archaizm.

7) Rówież na Śląsku, specjalnie cieszyńskim, dochowały się resztki dawnego aorystu w formach 1 os. czasu przeszłego, np.: *mychmy to wzini*, *ioch jest*, *ciebiech dostoł*, *p^{r}szyniósech*, *nosiłech—nosilichmy*, *nosiłach—nosiłychmy*, *tochmy se kupili*, podobnie w trybie warunkowym: *kiebych to widzioł*, *gdybych mioł* itp. Archaizm ten poza Śląskiem istnieje jeszcze na Podhalu ze zmianą *—ch* na *—k*, np.: *byłek*, *tobyk poseł*, na Spiszu: *byłef*, *niusef* i w północnych archaicznych gwarach na Warmii i w Ostródzkim, np. *robziułbich*, *tobichmi kupsili* itp.

8) Nie wszystkie gwary polskie za Olzą są jednakowe. Np. w okolicy Jabłonkowa wytworzyło się osobliwe zjawisko pomieszania głosek *sz*, *ż*, *cz*, *dż* i *ś*, *ź*, *ć*, *dź*. Mówi się tam: *bedżieśz*, *jeszczie sziedżieċz*, *zdrowiszczie*, *fsziecy*, *fcziora żielone sziano* itp. Podobna wymowa powstała też na drugim północnym krańcu Polski: w Lubawskiem, Malborskiem, Ostródzkiem i na wschodniej Warmii. Jest to oryginalne, i odmienne od mazurzenia uproszczenie bogactwa trzech szeregów głosek zębowych:

1) *s*, *z*, *c*, *dz* — 2) *sz*, *ż*, *cz*, *dż* — 3) *ś*, *ź*, *ć*, *dź*

które utrzymują się tylko w języku literackim, w gwarach południowo-śląskich, wielkopolskich i na wschodzie Rzplitej. Gwary „mazurzące", tj. małopolskie i mazowieckie uprościły ten system zastępując szereg drugi: *sz*, *ż*, *cz*, *dź* przez pierwszy: *s*, *z*, *c*, *dz*, gwary kaszubskie zamieniły szereg trzeci na pierwszy, np.: *sedzec*, *dac*, *cotka*, *sano*, *zemia*, *zele*, *dzewcze* itp. a gwary jab-

łonkowskie i lubawsko-warmińskie przemieszały, lub zlały w jedno szeregi drugi i trzeci.

9) Inna znowu osobliwość gwar pogranicza czeskiego polega na oryginalnym podtrzymaniu nosowej wymowy końcowego — ę. Mówi się tam w 1 os. poj.: *jo niesem, biorem copkem, pasem krowem, cielem* itp. W innych gwarach polskich mówi się tu zwykłe *-e* po zatracie nosowości, np. *ja niose, biore czapke, pase krowe* itp., podobnie jak w języku literackim. Tylko na Śląsku północnym, na wschodnim Mazowszu i na Pomorzu utrzymuje się inna stara postać wymowy: *-ą* (nosowe *a*, jak we franc. p*en*ser), np. *ja piszą, pasą krową* itp. Druga samogłoska nosowa (*o* nosowe) ma podobnie rozszczepioną wymowę, np.: *oni chodzom, robiom, ze mnom, niesóm, s całom familjom* itp., już na całym południowym Śląsku, w całej Wielkopolsce i w zachodniej Małopolsce. Zjawisko to występowało też w tekstach literackich XVI w., ale tylko u pisarzy niezbyt wyrobionych, uznane za gminne było wyśmiewane.

Można by wymienić wiele jeszcze osobliwości gwar śląskich, zarówno fonetycznych, np. wtórne spółgłoski *t, d, g* w wyrazachtypu: *st*^{r}*szoda* (=środa, stpol. *śrzoda*), *st*^{r}*szedni*, *st*^{r}*szybło*, *piest*^{r}*szyń*, *piest*^{r}*szunek*, *zd*^{r}*żudło*, *zd*^{r}*żybię* lub *zg*^{r}*żybię* (=źrebię, stpol. *źrzebię*), rozwinięte podobnie jak *Hendryk, zdradzić, rozgrzeszyć* (dawniej: *zradzić, rozrzeszyć*) — jako też morfologicznych, np. imiesłowy od czasowników typu *umrzeć, zawrzeć* wymawiane: *um*^{r}*żyty* (=umarły), *zaw*^{r}*żyty* (=zawarty), *pod*^{r}*żyła* (=podarła) itp.

10) Tu zwrócę uwagę na niektóre odrębności słownikowe omawianych gwar. I tak: w Cieszyńskiem, także w polskich gwarach Orawy i Spisza mówi się: 1) *dziedzina* w znaczeniu ogólno-polskiego wyrazu wieś, 2) *piła* (= tartak — młpol. *troc*), 3) *truhła* (= trumna), 4) *niewiasta* (= synowa), 5) *zowitka* (= dziewczyna mająca nieślubne dziecko), podobnie koło Rzeszowa, a w środkowej Małopolsce *przeskocka* lub *przespanka*, 6) *trusiok* (= indyk), na Podhalu *pulos, pulok*, 7) *sarniok* (=samiec sarny), na Podhalu *rogoc*, 8) *kukaczka* (= kukułka), 9) *jedla* (= jodła itp. Spośród wyrazów wyłącznie śląskich wymienić warto zaolzańskie: *reż —rżi* (= żyto), *reżno mąka*, z czego w ogól-

nej polszczyźnie pozostało tylko *rżysko*, także: *dąga* (= tęcza), *kiszka* (= mleko kwaśne), *szatka* (= chustka na głowę), *galaty* (= małopolskie portki), *dzichta* (= płachta na trawę), *błecha* (= pchła) itp. Znowu śląskie i małopolskie *zimioki* (= ziemniaki) przeciwstawiają się orawskiej *rzepie* i spiskim *grulom*.

Wpływ języka czeskiego na te gwary oczywiście jest wyraźny, ale polega przede wszystkim na pożyczkach słownikowych. Np. *cera* (= córka), *cesta* (= droga), *hnet* (= wnet) znane są na całym Śląsku Cieszyńskim. Czechizmami są również: *kazatelnica* (= ambona, w Małopolsce *kozanica*), *kłobuk* (= kapelusz), *wiec* (= przedmiot, rzecz), *patnost* (= piętnaście), *cisic* (= 1000), wyrazy z *a* zamiast *ę* np.: *swatki* (= świątki), *maso* (= mięso), z *h* zamiast *g*, np.: *kohut* (= kogut), *tahnuć* (= ciągnąć), z grupą *ra*, *ła* zamiast *ro*, *ło*, np.: *krol* (= król), *zdrawie* (= zdrowie), *chłapec* (= chłopiec), z twardymi spółgłoskami, np.: *sedemdesat* itp. Wyrazów tych jednak nie jest zbyt wiele, a na szczególną uwagę zasługują zaolzańskie wyrazy: *wiesiele*, *wiesioły*, *czerwiony*, *gańba*, któ:e w języku ogólnopolskim brzmią po czesku: *wesele*, *wesoły*, *czerwony*, *hańba*, jako zapożyczenia czeskie sprzed XVI wieku, a tu właśnie na pograniczu czeskim są wymawiane po staropolsku, jak w epoce Piastów.

W zakresie gramatyki wpływem czeskim można tłumaczyć niektóre tylko drobne wyrównania, i uproszczenia, np.: *on niys* (= niósł), *wiyz*, *plyt* (= płótł), *niysła*, *wiyźli*. Mimo tych widocznych wpływów czeskich — które miejscami, np. w okręgach przemysłowych, mogą być nawet znaczne, wobec wielowiekowego tutaj działania języka czeskiego: w urzędzie, w szkole, w mieście, w kościele, w druku, — polskość systemu tych gwar nie może ulegać żadnej wątpliwości i ludzie miejscowi doskonale zdają sobie z tego sprawę.

II. Frydeckie

Inaczej jest w powiecie frydeckim. Jest to teren gwar „laskich" (lasztina) w dorzeczu Ostrawicy i dolnej Opawy, (górna Opawa jest zgermanizowana), z głównymi miastami Frydkiem

i Opawą. Gwara laska jest typowym przykładem gwary przejściowej i w nauce jest ciągły spór o to, czy tu chodzi o podkład językowy polski (lechicki), a późniejsze wpływy czeskie, czy odwrotnie.

Gwary te wykazują niektóre cechy czeskie rozwinięte mniej lub więcej konsekwentnie. Np. 1) brak polskich samogłosek nosowych: *jazyk, maso, cielata, husia, husty, zuby, rubać* itp.,

2) czeska grupa *ra, ła,* między spółgłoskami w miejscu polskiej *ro, ło*: *krawa, złato, błato, hława, brada, hrach, mrazy, prach, własy* itp.,

3) brak polskiego przegłosu *e-o, e-a: fczera, kościył, kościeła; niesu, niys, vezu, p^r sziniesła, siestra—wieter, zelezo, siyno, śniydani, obiyt, piysek* itp.,

4) czeskie *h* zamiast polskiego *g: cyhła, horszy, husty, druheho, teho, jahody, hława* itp.,

5) i inne szczegóły fonetyczne czeskie, np, *czerny, hyrdlo, zmyrzunty, jaczmyń, jączmeniu, popeł, beru, wezu* itp.

Z drugiej strony nie brak tu polskich zjawisk konsekwentnie przeprowadzonych wbrew czeszczyźnie, np.:

1) polski akcent na przedostatniej sylabie, nawet w wyrazach brzmiących po czesku: *druheho, pyrścinek,*

2) polska zatrata różnic iloczasowych: *naczini, nadani, nabytek, baba, krawa, blato* itp. mają tu *a* krótkie,

3) polska oboczność samogłosek ścieśnionych i otwartych: *god—gady, pon—pana, broł—brała, dziod—dziada* itp., przy tym polskie *o* z dawnego *a* długiego, ścieśnionego występuje daleko na zachód od Ostrawicy w całej lasztinie,

4) polskie miękkie głoski *ć, dź, ń: ciela, dzifka, idziesz, idziecie, ojciec, hościna, dziedzina, niesie, wieniec, koniec* itp., również miękkie *ś, ź,* na sposób polski: *siestra, niesie, wezie, zima, zielezo, osieł, ksiąszka, husiacia* obok *husata* itp., chociaż zgodnie z językiem czeskim twarde *p, b, w, m: beru, mele, wezie, welka, popeł, pec, pes, medzy, węsna, pyrszi* itp.

Im dalej ku zachodowi, tym silniejszy jest element czeski w gwarze laskiej, ale nawet w okolicach Opawy ślady polskich tendencji językowych są widoczne.

Za pierwotną polskością tych gwar wedle Stiebera świadczą dane geograficzne i historyczne. Obszar ten geograficznie cały wiąże się ze Śląskiem, leżąc na północ i wschód od Karpat i Sudetów w dorzeczu górnej Odry, był oddzielony od Moraw wielkimi lasami, o czym świadczy Gallus: „Nam de parte Polonie Moravia arduitate moncium ac densitate silvarum adeo est obstrusa, quod et pacificis viatoribus, ac peditibus expeditis periculosa videntur, ac per nimium onerosa". Prof. Wł. Semkowicz w „Historycznych podstawach Śląska" (Kraków 1930) wykazał, że kraik „laski" odpadł od Polski w 1038 roku, a od XIII w. przydzielono go z dawnej diecezji włocławskiej do czeskiej diecezji ołomunieckiej. Cały Śląsk straciliśmy na rzecz Czech w XIV wieku i przez cały czas aż do teraz działały, szczególnie za Olzą, wpływy kulturalne czeskie: w mieście, w szkole, w urzędzie, w kościele. Obecnie ustalona granica polityczna za Olzą godzi się dość dobrze z polską granicą językową i od północy przebiega przez: Hermanice, Michałkowice, Szonów, Błędowice, Żermanice, Szebiszowice, Domasławice, Wojkowice, Ligotka Górna, wzdłuż rzeczki Morawki i przez szczyt Mały Połom (1000 mtr.) przechodzi w Czadeckie, gdzie łączy z Polską tylko: Świerczynowiec (ważny węzeł kolejowy), Skalite i Czarne.

III. Czadeckie

Jeszcze w roku 1864 czeski uczony Wojtiech Szembera (Zakladove dialektologie czeskoslovenske, Wiedeń 1864) stwierdził nad rzeką Kisucą (dopływ Wagu), tuż na południe od Zaolzia 13 polskich osad z miasteczkami: Czaca, Turzówka aż po Maków, razem około 24.000 Polaków. Obecnie już tylko cztery osady są czysto polskie na północny wschód od Czacy: Oszczadnica, Świerczynowiec, Skalite i Czarne, z których trzy ostatnie teraz włączono do Rzeczpospolitej. Reszta obszaru z miasteczkami: Turzówka, Czaca i Maków w ostatnim pokoleniu uległa daleko idącej słowacyzacji, tworząc podobnie mieszaną gwarę jak „lasztina" nad Ostawicą.

Gwary czterech wymienionych wsi polskich łączą się z gwarami sąsiedzkimi śląskimi i małopolskimi. Więc Skalite „mazurzy" i zmienia końcowe *ch* na *k* zgodnie z Podhalem, np.: *na tyk polak*, *zito*, natomiast Czarne i Świerczynowiec zmieszały: *sz* i *ś*, *ż* i *ź*, *cz* i *ć*, *dż* i *dź* jak w Jabłonkowskiem, Oszczadnica nie „mazurzy" i już jest lekko tknięta wpływem słowackim: ma *r* zamiast *rz*, np.: *reka, grech, treba*, i słowacką końcówkę 1 osoby czasu teraźniejszego, np.: *widzim — widzime, niesem— nieseme* (= niosę — niesiemy). Słownik w tych wsiach wybitnie góralski, nieraz bardzo stary, np. *reż* (= żyto), *żito* (= pszenica), *sklep* (= piwnica), *miech* (= worek).

Natomiast od Czacy na zachód wprawdzie podstawa językowa polska jest zupełnie widoczna, ale wpływ słowacki jest bardzo silny, młode pokolenie mówi tu już przeważnie po słowacku. Również w języku starszych ludzi, w różnych wsiach w różnym stopniu, słowaczyzna nadwyrężyła system gramatyczny polski. W Turzówce ślady polszczyzny są już tylko na przedmieściach, np. 1) niekiedy są polskie nosówki: *gymba*, *bonk brenczi*, normalnie jednak nosowości brak: *ciażki, jazyk, miaso, pradzie* (= przędzie), *zuby*, *rubać, ruka, susiek* (= sąsiek) itp.,

2) niekiedy polskie *g: cygan, gasić*, *gowiedź* (= drób), *gymba, wargi*, normalnie jednak *h: dłuhi*, *drahi*, *hłas*, *hława*, *hołup*, *horszi* itp.,

3) stale słowackie *r* w miejscu naszego *rz*: *orechi*, *strecha*, *skrinia*, *wrecieno* itp.,

4) normalnie po słowacku grupy *ra*, *ła: mraz*, *błato*, *wrata*, *chładno*,

5) z wyjątkiem *cały* brak polskich przegłosów *e - o*, *e - a: beły*, *bledy*, *hniyzdo*, *sieno*, *sedmy*, *streda*, *postaweny* itp.,

6) twarde spółgłoski wargowe: *kopec*, *hrebeń*, *wrabec*, *źrybe* itp.

Normalnie jednak po polsku występują 1) samogłoski ścieśnione: *kabot*, *bujok*, *na trowu*, *boł sie*, *obok bala sie*, *stoł* ale *stała*, *chlyj*, *chlyp*, *mlyko*, *syr*, *źrybe*, *gług-głogi*, *hnuj*, *sul* itp. 2) miękkie spółgłoski *ś*, *ź*, *ć*, *dź: ciesto*, *cieło*, *sieno*, *siestra*, *prścienek* itp.

Ciekawe, że granica między częścią wschodnią Czadeckiego, czysto polską i zachodnią zesłowaczoną—godzi się z dawną granicą polityczną polsko-węgierską.

IV. Orawa i Spisz[1]

Na Orawie w lewym dorzeczu Białej Orawy jest obecnie za granicą 10 wsi polskich na południe od Babiej Góry: Rabcza, Rabczyca, Półhora, Sichelne, Wesołe, Mętne, Benedyków, Klin Zakamienny, Herducka. Na Spiszu w lewym dorzeczu Popradu jest ponad 30 wsi polskich, z których obecnie tylko Jaworzyna przypadła Polsce, reszta z miasteczkiem Lubowlą pozostaje przy Słowacji. Są to gwary polskie typu podhalańskiego.

Oto urywek tekstu w gwarze Słowiańskiej Wsi na południowym skraju Spisza, zapisanego przez uczonego słowackiego. S. Czambel, Slovenska recz a jej miesto w rodine slovanskych jazykov. Turczian. Sv. Martin 1906, s. 452:

Jedna matka mjeła dwojo dzieci, hłopca i dziewce. Hłapcu było Janicko a dziewcenciu było Maruś. Drogi cas był, nimjeli co jeść... Tak sie ich pytał ten dziadek: „Z cego dzieci zijecie?" Janicek odpowjadoł dziadowi: „Koricki zbirama a z tego zijema". Tak dziadek doł mu piscolke, aj małum flintke, taku ze sićko zastreli, co sobje pomiśli. A ked sie zapiska na tej piscolce, to sićko ku niemu pridze. Tak iśli dalej timi lasami. Co Janicek sobje pomiśleł, to sobje zastrelił. Ked lezoł pod smrekem a zapiskoł na piscolce, to sićka dźwjirenta priśli ku nimu a jakie fcioł, takie zastrelił. To byli za dwa tiźnie tam. Potim mu siostra powjedziała: „Janicku, podźme ztela dalej!" Ale Janicek tak powjedzioł jej: „Siostricko, di nom tu jest dobre!" Ale ona lem go wołała. Tak on jum usłuchnuł, tak sie pobrali i iśli za dwa dni. I priśli ku jednij skale welkij. Priśli tamok, tam byli zbujnici...

Mamy w tym urywku wszystkie typowe cechy gwary polskiej: 1) samogłoski nosowe: *dźwirenta*, *dzięwcenciu*, *popron-*

---

1 W dawnej polszczyźnie stale *Spisz, ze Spisza*, zgodnie z węgierskim *Szepes* (czytaj *Sepesz)*, łacin. *Scepus*, *Scepusia*, słow. *Spisz*, polskie gwarowe: *Spis, ze Spisa, na Spisie*. Dopiero po rozbiorach pojawia się błędna forma: *Spiż, na Spiżu*, obecnie słusznie zarzucana.

tama, 2) wymiany *e-a*, *e-o*, np.: *las*, *w lesie*, *powiedziała*, *dziadek*, *siostra*, *miał*—*mieli*, 3) ścieśnione *a* jak *o*, np.: *piscołka*, *zapiskoł*, *godoł*—*godała*, *wloz*, *fcioł*, 4) mazurzenie: *z cego*, *lezoł*, *piscołka*, 5) archaizm podhalański *(si*, *zi*, *ci)*: *zijecie*, *cisty*, *sićko*, 6) polskie *g*, np.: *godała*, *nie mog*, *tego*, *drogi* itp.

Podobną gwarą mówi się przecież pod Nowym Targiem.

Słowacyzm fonetyczny tutaj tylko jeden: *r* zamiast *rz*, np.: *pridzie*, *britwa*, *zastrelił*, *dźwirenta priśli*, ale to *r* występuje tylko we wsiach najbliższych Słowakom, więc w tej Słowiańskiej Wsi, w Krzyżowej Wsi i w Małym Sławkowie. Rzecz naturalna, że tu i ówdzie trafi się słówko słowackie, np.: *jedenac* (= 11) obok *jedenoście*, *zazraki* (= cuda), *powjedzieła* zamiast *powiedziała*. Słaby wpływ słowacki tłumaczy się tu tym, że na Spiszu ludność polska od słowackiej jest oddzielona pasem kolonii niemieckich po obu brzegach Popradu.

Na Orawie ludność polska styka się ze Słowakami od XVI wieku, więc być może we wsiach pogranicznych słowacyzacja jest silniejsza, szczególnie koło Namiestowa i Trzciany.

Różnica między gwarą Orawy i Spisza jest zupełnie drobna, dotyczy zmiany końcowego — *ch*: na Spiszu — *f*, np.: *byłef u nif*, *na tyf nogaf*, zaś na Orawie — *k*, np.: *byłek u nik*, *na tyk nogak*.

Geograficznie dorzecze Popradu należy do Polski, miasta spiskie przez 500 lat do Polski należały tytułem zastawu, a Lubowla i Podoliniec bezpośrednio. O świadomości narodowej polskiej świadczą starania tamtejszej ludności o przyłączenie do Polski zarówno przed dwudziestu laty jak i obecnie. Chociaż więc powody państwowe i tradycyjna przyjaźń polsko-słowacka zadecydowały o pozostawieniu tych terenów przy Słowacji, to jednak społeczeństwo powinno pamiętać, że tuż za Babią Górą i za przełomem Dunajca w Pieninach żyje około 25.000 ludu polskiego, biednego wprawdzie gospodarczo, ale pięknego w swej kulturze góralskiej — podhalańskiej.

II

Ojciec św. o narodowym socjalizmie

W czasie audiencji uczestników czwartego międzynar. kongresu archeologii chrześcijańskiej Ojciec św. wygłosił przemówienie, którego strzeszczenie podaje Osservatore Romano:

„Obok waszych studiów nad dobrą i pogodną archeologią — mówił Ojciec św.—uprawia się w krajach niezbyt odległych bardzo smutną i złośliwą archeologię. Odgrzebano na nowo postać Juliana Odstępcy, sprawcy prześladowań, które nie miały być i nie były najgwałtowniejszymi i najkrwawszymi, lecz za to najbardziej podstępnymi, ponieważ do energii łacińskiej dołączyła się chytrość grecka i nie mogło w niej braknąć — i nie zabrakło—apostoła takiego, jakim był Judasz. Takie prześladowanie, któremu się ciągle zaprzecza, istnieje w Niemczech i Austrii. Co dnia otrzymujemy na Naszym biurku dokumenty wciąż nowe, bardzo pewne, dobrze skontrolowane, i zawsze obfitujące w rzeczy smutne i najgorsze groźby. Dotyka to Naszego serca nie tylko jako serca Ojca i Pasterza, ale także jako człowieka, bo widzimy w tym znieważaną godność ludzką. Nikczemność i kłamstwo idą w parze i powraca się istotnie do Juliana Odstępcy, a nawet Nerona—przez przypisywanie chrześcijanom odpowiedzialności za prześladowania, którym podlegają — bowiem Neron był pierwszym, który na chrześcijan zwalał odpowiedzialność za pożar, użyty jako pretekst do rozpętania przeciw nim prześladowania. To dzieje się co dzień, a boleść Nasza, która zawsze jest bardzo głęboka, gdy widzimy rażonych nawet najmniejszych z Naszych dzieci, jest tym większa, że widzimy atakowaną uświeconą purpurą osobę Wysokiego Pasterza“.

Co robić w obliczu tego wszystkiego? Ojciec św. nie może inaczej odpowiedzieć, jak wzywając swych słuchaczów do ufności w przyszłość, podobnie, jak On to czyni. Chociaż bowiem Bóg zezwala czasami, aby ludzie wtrącali swą rękę do teraźniejszości. Sam tylko pozostaje Panem Przyszłości.

„W ciągu naszych przeszło 80 lat życia — mówił Papież — wieleśmy widzieli rzeczy i właśnie wspomnienia z Naszego długiego życia utwierdzają Nas w przekonaniu, że sprawy wielkie posłuszne są woli Boga, a nie rękom ludzkim. Na progu Naszego wieku męskiego widzieliśmy Napoleona III, który, zdawało się jednym gestem, jednym mrugnięciem oka, dominował nie tylko nad Europą, ale i nad całym światem. Biedny Meksyk wie coś o tym... A potem ujrzeliśmy, jak wpadł w płomienie Sedanu. Później widzieliśmy hegemonię Bismarcka, który w Wersalu, u bram pognębionej stolicy, przystępując do zakładania Cesarstwa Niemieckiego, oświadczał: „Budujemy na czasy wieczne!” I oto także Bismarck padł, aby ustąpić miejsca nie sławnemu strategowi jak Moltke, lecz nieznanemu generałowi Caprivi. Jeszcze później widzieliśmy hegemonię Wilhelma II, bóstwa swego narodu, który, wkroczywszy w zawieruchę wielkiej wojny, musiał z niej wyjść pozbawiony korony i wolności. A co do samej wojny, poznaliśmy ją z bliska, gdyśmy w pełnym jej biegu dwukrotnie przemierzali Europę i to w regionach, gdzie najbardziej szalała. Przypomninamy sobie, że choć wszystko kazało przewidywać zwycięstwo Niemiec, choćby tylko z powodu olbrzymiego ich przygotowania, tymczasem zwycięstwo przypadało nie umiejętności przygotowania, lecz sile spodziewanej. Chciano także stwierdzić, że po wyjściu z wielkiej wojny świat przejdzie do wielkiego pokoju i oto świat nigdy nie był tak bardzo w wojnie, jak w ciągu ostatnich lat dwudziestu. Myślano, że po wojnie świat zwróci się na prawo, a oto w pierwszym okresie po wojnie zwrócił się właśnie na lewo”.

„A obecnie – mówił dałej Ojciec św. ze wzruszeniem i siłą – widzimy jeszcze podnoszące się, wciąż podnoszące się te hegemonie, więcej lub mniej zamaskowane, widzimy prawdziwą konkurencję hegemonii w Europie, w całym świecie. Z niepokojem zapytujemy: co możemy jeszcze ujrzeć? Powtarzamy ustawicznie przed Bogiem, że bardzo bylibyśmy Mu wdzięczni, gdyby zechciał dać nam dobrą śmierć, która by była odpoczynkiem dla

starego i nad miarę utrudzonego pracownika. Dodajemy jednak także, jak staruszek św. Marcin: „Jeśli cośkolwiek możemy jeszcze uczynić dla dobra ogólnego, dziej się wola Twoja Panie!"

„Dla dobra ogólnego! — oto Nasza polityka, bo kłamstwem jest, kłamstwem, nigdy dość nie napiętnowanym kłamstwem, przypisywanie Stolicy świętej, Papieżowi, uprawiania polityki, która nie jest ku chwale Boga i dobru dusz. Taką politykę uprawialiśmy i dalej uprawiać będziemy, dopóki Bóg udzieli Nam siły, możliwości i Łaski. Albowiem wielką zaiste jest Łaską Bożą, jeśli po zmianach losu, które wszyscy znają, w Naszym wieku pozostaje jeszcze możliwość czynienia czegoś dla tej wielkiej rodziny, która rozciąga się na świat cały".

„Osservatore Romano“ o włoskich ograniczeniach w prawie małżeńskim.

W związku z zatwierdzeniem przez włoską radę ministrów nowych przepisów, zakazujących zawierania małżeństw między obywatelami włoskimi pochodzenia aryjskiego i obywatelami innego pochodzenia rasowego, „Osservatore Romano” ogłasza artykuł, poświęcony omówieniu wprowadzonych ograniczeń.

Dziennik watykański przypomina ponownie doktrynę powszechności Kościoła i zaznacza, że Kościół, rozumiejąc niebezpieczeństwa i szkody, płynące z małżeństw mieszanych, w trosce o zbawienie wieczne swoich dzieci ustanowił dwie przeszkody kanoniczne, zakazując małżeństw katolików z osobami wyznań niechrześcijańskich i katolików z niekatolikami. Od przeszkód tych uwalnia jedynie dla poważnych powodów pod pewnymi warunkami, zwłaszcza jeżeli zapewnione jest wychowanie potomstwa obu płci w religii katolickiej. Dekret zatwierdzony przez włoską radę ministrów w dniu 10 bm. zakazuje i unieważnia małżeństwa obywateli włoskich pochodzenia aryjskiego z osobami należącymi do innych ras bez wyjątku i nie przewiduje dyspensy. W tym jest widoczna różnica między prawem włoskim a prawem kanonicznym. Mniej daje się ona odczuwać, jeżeli chodzi o małżeństwa już zakazane, jak małżeństwa mieszane, na które Kościół zezwala nader rzadko. Inaczej jest, gdy to dotyczy małżeństw między osobami wyznania katolickiego, lecz odmiennej rasy.

Kościół wszelkimi sposobami odradza wiernym małżeństw, które przedstawiają możliwość płodzenia potomstwa upośledzonego; z tego względu gotów jest popierać wysiłki władz świeckich, skierowane ku temu uczciwemu celowi, zawsze jednak w granicach prawa Bożego, poddając myśl, napominając,tłumacząc, nigdy zaś nie zakazując lub zabraniając. Jeśli zdecydowana na współżycie para osób różnych rasowo zwróci się o związek małżeński, Kościół nie może odmówić im sakramentu dla tego jedynie względu, że należą oni do ras różnych.

Państwo włoskie w konkordacie z r. 1929 w art. 34 solen-

nie zobowiązało się przyznawać małżeństwom kościelnym skutki prawa cywilnego i zobowiązanie to potwierdziło prawie dziesięcioletnim stosowaniem w praktyce. Dziś umowa zawarta dwustronnie zostaje jednostronnie naruszona. Ciosu wymierzonego w konkordat nie da się zaprzeczyć. Jest to tym więcej bolesne, że Stolica Apostolska we właściwym czasie składała w tej sprawie uwagi i sam Ojciec św. interweniował dwoma pismami odręcznymi do króla i szefa rządu. Mimo to nowe przepisy zostały wydane bez porozumienia się ze Stolicą Apostolską, która z ubolewaniem zmuszoną była zgłosić swój protest.

Prawdą jest, ze nowy dekret odnosi się jedynie do kilkudziesięciu małżeństw rocznie. Prawdą jest, że co roku w dalszym ciągu zawieranych będzie 300 tysięcy małżeństw wyposażonych pełnią skutków prawnych, co jest faktem pocieszającym nie mniej dla Kościoła jak dla państwa, które roztropnie pragnie przy pomocy konkordatu odnowić odpowiadającą tradycjom katolickim ludu włoskiego powagę instytucji małżeństwa, jako podstawy rodziny. Ale te względy nie mogą usunąć bolesnej niespodzianki, spowodowanej zaatakowaniem zasady konkordatowej, choćby nawet można było mieć nadzieję, że porozumieniami od wypadku do wypadku uda się usuwać rozbieżności, które, aczkolwiek w skromnej liczbie wypadków, godzą w zasady materii wielkiej doniosłości.

W osobnym pismie do Ojca św. król włoski oświadczył, że będą podjęte prace, aby usunąć tę sprzeczność.

Cele i zadania Centralnego Instytutu. Akcji Katolickiej w Rzymie.

JEm. Ks. Kardynał Pizzardo, prezes Centralnego Instytutu Akcji Katolickiej (Rzym, Piazza S. Callisto) w liście do JEm. Ks. Kardynała Augusta Hlonda, Prymasa Polski, w następujący sposób informuje o celach i zadaniach nowopowstałego z woli Ojca św. Instytutu:

„ Nowy Instytut, przyłączony do innych Urzędów Kurii Rzymskiej, ma za cel informowanie, studiowanie i czuwanie nad dziełami i stowarzyszeniami laikatu, powołanymi do uczestniczenia w Apostolstwie Hierarchicznym, nazwanymi Akcją Katolicką.

Do Rzymu przychodzą Księża Biskupi, asystenci i kierownicy Akcji Katolickiej ze wszystkich narodowości, pragnąc poznać myśl i wskazania Stolicy św. co do zasadniczych problemów apostolstwa. Teraz będą mogli oni otrzymać w nowym Instytucie potrzebne informacje i zwracać się po nie, kiedykolwiek zajdzie tego potrzeba.

W tymże Instytucie zainteresowani będą mogli znaleźć obfity materiał źródłowy, czy to w sprawie dyrektyw papieskich (listy i przemówienia Ojca św. itd.), czy to z zakresu zarządzeń, programów i działalności przeróżnych organizacyj Akcji Katolickiej krajowych i międzynarodowych, jak również w sprawie dzieł apostolstwa szczególnego (prasa, kino, radio itd.). W tym celu razem ze zbiorem statutów i regulaminów organizacyj i dzieł w poszczególnych krajach stworzona tu zostanie mała wystawa prasy periodycznej głównych organizacyj Akcji Katolickiej w całym świecie oraz biblioteka, w której będą zebrane wszystkie ważniejsze książki i broszury w różnych językach odzwierciedlające różnorodne formy apostolstwa.

Będzie troską nowego Instytutu studiować przy pomocy osób kompetentnych problemy dotyczące rozmaitych dziedzin, w których rozwija się apostolstwo świeckie, jak prasa, kino, radio, kwestia moralności, kultura, dobroczynność itd. Będzie też jego zadaniem czuwać nad instytucjami o charakterze międzynarodowym,

które stoją na czele tychże dzieł. Rozumie się, że tutejszy Instytut będzie się interesował tymi problemami tylko o tyle, o ile one mają styczność z moralnością i apostolstwem, bez wkraczania w dziedzinę kompetencji i zadań czysto technicznych.

Z tego wszystkiego jasno wynika, że tutejszy Instytut utworzony przez Ojca św. w celu popierania rozwoju Akcji Katolickiej, nie ogranicza w niczym juryzdykcji, jaką Episkopat miał zawsze i mieć musi nad tąże działalnością, należącą do urzędu pasterskiego i do życia chrześcijańskiego. Przeciwnie, jest on ustanowiony, zgodnie z wolą samego Ojca świętego, dla pomocy Episkopatowi, na którym dzisiaj ciążą tak wielkie obowiązki i tak delikatne odpowiedzialności.

Zadaniem tej nowej Instytucji przy Stolicy świętej nie jest zatem kierowanie lub utrzymywanie bezpośrednich stosunków z naczelnymi zarządami Akcji Katolickiej w poszczególnych krajach. Podlegają one i muszą podlegać bezpośrednio Episkopatowi: diecezjalne podlegają bezpośrednio Biskupowi diecezjalnemu, a krajowe należą do Episkopatu danego narodu.

Instancja kościelna ponaddiecezjalna, kierując Akcją Katolicką na całym terenie każdego kraju, jest konieczna dla zapewnienia uzgodnionego porządku, a zatem i większej wydajności apostolstwa świeckich. Jest rzeczą pożądaną, by taka instancja istniała w każdym narodzie, gdzie Akcja Katolicka osiągnęła już pewien stopień rozwoju.

Instytut centralny Akcji Katolickiej w Rzymie będzie zatem utrzymywał stosunki z Episkopatem poszczególnych krajów, i to zarówno z naczelnymi Komisjami biskupimi dla Akcji Katolickiej danego kraju, jak i z poszczególnymi Biskupami, i to w zakresie wyżej wspomnianych celów i zadań".

Rewindykacja dusz

Wychodzące w Łucku „Życie Katolickie“ porusza sprawę tzw. „rewindykacji dusz“, podkreślając mocno, iż nie ma w tym nawracaniu ani przymusu ani innych środków nieetycznych. Kapłan katolicki—pisze autor artykułu p. C. –przyjmując innowiercę na łono Kościoła, musi go wyspowiadać i udzielić mu Komunii św. Jeżeli innowierca przyjmuje katolicyzm bez wewnętrznego przekonania, jego spowiedź i Komunia św. są świętokradztwem. Czy można sobie wyobrazić, by kapłan katolicki mógł świadomie współdziałać w takiej zbrodni? Sumienie kapłańskie jest tu pewniejszą obroną przed przymusem.

Toteż, choć słyszy się wiele zarzutów, jakoby nawracanie odbywało się pod przymusem, są to zarzuty o charakterze ogólnikowym. Gdy się wypadnie zetknąć z akcją rewindykacyjną bezpośrednio, jakoś nie można napotkać tych zmuszonych. Były namowy i przekonywania — nie było zmuszania. Kto chciał słuchać, ten słuchał, kto nie chciał, nie słuchał i nic za to nie ucierpiał. Ostrożność w tych wypadkach zawsze jest konieczna, więc nie można ręczyć, że ktoś gdzieś przy namowach nie posunął się za daleko, co byśmy każdej chwili bez ogródek potępili, ale dotychczas faktów takich w polu własnej obserwacji naocznej czy ze słyszenia, zauważyć nie mogliśmy. Przeciwnie, wiemy, że tam, gdzie ruchem rewindykacyjnym czynnie się zajmują, podkreśla się konieczność działania może energicznego, ale etycznego.

Jest co prawda okoliczność, nakazująca w sprawach rewindykacji zwiększoną ostrożność, a do wykrycia bardzo trudna: nadzieja u niektórych nawracających się na korzyści materialne. Sami słyszeliśmy głosy: „my jeszcze zaczekamy, zobaczymy, jak będzie się działo tym, którzy przyjęli wiarę katolicką“. Na takie nawrócenia jednak nie liczymy i takich, gdyby się w porę to usposobienie okazało, przyjmować również nie możemy...

Ci, którym trudno uwierzyć w szczerość nawróceń masowych, — zresztą po kilka dziesiątków czy parę setek ludzi na

liczną wioskę to jeszcze nie jest wielka masa — nie uwzględniają pewnych, bardzo w tej sprawie istotnych okoliczności.

Wychodzą oni najpierw z założenia, że prawosławie pośród ludności Wołynia jest głęboko zakorzenione i że wyrwać je z dusz można chyba tylko pod przymusem. Są niewątpliwie objawy i takiego przywiązania, ale nie są one powszechne. Wiemy, z jaką łatwością ludność prawosławna na Wołyniu przechodzi do różnych sekt, których o stosowanie przymusu zdaje się nikt nie oskarża. Trudno się dziwić owemu brakowi przywiązania do prawosławia nawet w wypadku, gdyby prawosławie spełniało swoją rolę najlepiej. Wśród ludności prawosławnej na Wołyniu często można posłyszeć zdania: „dziad był katolikiem“, „kiedyś była tu unia“, „ta cerkiew budowana jeszcze za unii“, „nasze pradziady to byli — jak się mówi dosłownie „uniaty”. Niech ci, którzy tak mówią, wyprowadzą tylko wniosek logiczny ze swego zdania, a zrozumieją, że właśnie prawosławie w ich rodzie lub wiosce jest czymś stosunkowo nowym, o niedawnej jeszcze tradycji. Można na to powiedzieć, że przed nią było tu prawosławie. Cofając się do wieków minionych, można również powiedzieć, że przed prawosławiem była jedność Wschodu z Zachodem, czyli znowu unia. Ale to już nie ma wyraźnego wpływu na tradycję dzisiejszą. Tradycja zaś jeszcze niedawna sprawia, że prawosławie nie we wszystkich warstwach ludności Wołynia jest dostatecznie ugruntowane. Stąd może pochodzić łatwość w odpadaniu od niego — bez przymusu i bez sprzedajności.

Uwzględnić dalej należy możliwość odezwania się tajemniczego głosu przynależności narodowej. Że nie odzywał się dotąd — cóż z tego? jest w nas wiele rzeczy na pozór nieoczekiwanych, które odzywają się dopiero przy sprzyjających okolicznościach i odzywają się silnie. Na licznym zebraniu polskim wspomniano krótkimi i prostymi słowy, bez rozrzewniającego patosu, o obecności na nim kilku z tych, którzy wrócili do polskości. Tamtym — a byli to ludzie dojrzali, nawet w wieku podeszłym — potoczyły się natychmiast z oczu łzy wzruszenia, któremu następnie dali wyraz w przemówieniach. „Płaczą? — powiada do mnie później jeden ze sceptyków. Więc oni naprawdę czują to

szczerze?“ — „A cóż pan myśli?” — odpowiedziałem pytaniem na pytanie. Aby ocenić usposobienie tych ludzi, nie można polegać na tym, co się słyszy, a co nieraz bywa stronnicze, lecz trzeba zetknąć się z nimi osobiście. Natrafimy tam nieraz na już dzisiaj szczere uczucia polskie. To jest rzeczywistość, z którą liczyć się należy.

Wreszcie uwzględnić trzeba—i to w stopniu najwyższym—pociągającą siłę katolicyzmu. Ma on urok niezaprzeczony, którym pociąga miliony, urok prawdy Bożej. Nie ma podstaw do przypuszczenia, że tylko w tym wypadku katolicyzm jest bezsilny, niezdolny do pociągnięcia nikogo. Sekciarstwo miałoby posiadać tę siłę, a katolicyzm nie? Tak nisko o naturze ludzkiej sądzić nie można. Są to też autentyczne słowa nawróconych: „teraz dopiero, w wierze katolickiej, czuję się dobrze na duszy — jeszcze mi nigdy tak dobrze nie było, jak teraz“. Widzimy również wielu nawróconych często, obyczajem katolickim się spowiadających i usiłujących prowadzić życie naprawdę religijne. Ułatwia przejście i ta okoliczność, że katolicyzm nie jest tu czymś nowym, lecz, że niemal każdy mieszkaniec tutejszy styka się z nim od dzieciństwa i ma okazję do poznania go nie w ostatniej chwili dopiero.

Zważywszy możliwość i rzeczywistość szczerych w bardzo wielu wypadkach nawróceń, trzeba być ostrożnym w ogólnikowym podawaniu tej szczerości w wątpliwość. Konwertyci w masie swojej to nie są szumowiny społeczne. Jeśli w ruchu masowym mogą się zdarzać i takie jednostki, nie są one dla tego ruchu charakterystyczne.

Bezbożnicze wskazania Rosenberga.

Przed miesiącem szło przez prasę w Polsce sprawozdanie z najnowszych wskazań ideologicznych, które A. Rosenberg podał towarzystwom kulturalnym w Niemczech, jako wytyczne dla ich pracy „kulturalnej”. Przytaczano wówczas tylko kilka punktów z tych wskazań. Redakcji „Głosu Narodu” udało się uzyskać (mniejsza o to, jaką drogą) dokładny tekst tych wskazań p. Rosenberga. Były one podane prywatnie do wiadomości nauczycielstwu i „Hitlerjugend” na terenie III Rzeszy. Podajemy je w dzienniku w dosłownym brzmieniu, ponieważ uważamy, że, by walczyć z wrogiem, trzeba go dobrze poznać. Drukując je, przepraszamy naszych Czytelników za ustępy, które wywołują w nich oburzenie. Ale trudno. Musimy poznać prawdę o III Rzeszy do głębi, choćby to nawet miało nam sprawić osobistą przykrość. A ten dokument hańby, który poniżej drukujemy, ma znaczenie historyczne, jako ilustracja prawdziwych uczuć hitleryzmu dla chrześcijaństwa.

„Głos Narodu”

1) Chrześcijaństwo jest religią niewolników i głupców, albowiem: „ostatni będą pierwszymi”, „błogosławieni ubodzy duchem”.

2) Chrześcijaństwo jest równe komunizmowi.

3) Chrześcijaństwo stawia murzyna i Niemca na równi.

4) Nowy Testament jest żydowskim matactwem (Dreh) czterech ewangelistów, albowiem cała jego nauka jest opisana z indyjskiej wiary Jisznu Christa.

5) Kościół jest międzynarodowy.

6) Kościół pracuje przy pomocy gwałtu i terroru. Gdzie jest jego miłość bliźniego i nieprzyjaciela? Nie Karol Wielki, lecz Kościół katolicki przez niego wymordował Sasów.

7) Przed chrześcijaństwem kultura germańska stała na wysokim poziomie i przez chrześcijaństwo została zniszczona (porównaj wykopaliska jurajskie, strój i sztukę). Podczas gdy Rzymianie używali motyki, u Germanów już pług był w użyciu.

8) Przez wyprawy krzyżowe, jeden z największych idiotyzmów papiestwa, popłynęła bez potrzeby niemiecka krew.

9) Chrześcijaństwo było dla niemieckiego narodu i jego zjednoczenia zawsze wrogiem.

10) Biblia, zwłaszcza Stary Testament, jest dalszym ciągiem (Fortsetzung) talmudu o całkiem żydowskiej budowie.

11) Siedmiogrodzcy Niemcy są protestantami wypędzonymi przez Marię Teresę.

12) Józef II i jego następca zostali zamordowani przez Kościół katolicki: trucizna w świecach.

13) Wszystko, co jest przeciw chrześcijaństwu, nawet choćby obcej rasy (Napoleon i książe Eugeniusz) jest dobrym.

14) Ponieważ Kościół katolicki w r. 1848 był zbyt silny, Austriacy zostali poddani w dalszym ciągu uciskowi.

15) Dzika przeciwreformacja, chociaż w Austrii było 90 procent protestantów.

16) Nie ma żadnej „chrześcijańskiej kultury".

17) Chrześcijaństwo jest zawsze niecierpiane i musi się posługiwać przemocą.

18) Chrześcijaństwo zepsuło Germanów, ponieważ dopiero ono dało Germanom takie pojęcia jak: zdrada małżeńska, kradzież, których oni nie znali.

19) Zło przemija, dobro trwa, dlatego Kościół katolicki musi zginąć.

20) Chrześcijaństwo jest namiastką (Ersatz) żydostwa i dziełem żydów; jego centrala jest w Rzymie.

21) Jezus jest żydem.

22) Sprzeczności w Ewangeliach przy podaniu rodowodu Jezusa Chrystusa.

23) Dowód, że Jezus Chrystus nie był Bogiem: „Co mnie i tobie niewiasto?"

24) Jak umierał Chrystus? Skomlenie na krzyżu. Jak umierał Planetta (morderca Dollfussa, uw. „Głosu Nardu")? „Heil Hitler! Niech żyją Niemcy!"

25) Czwarte przykazanie jest żydowskim szachrajstwem (Geschaeft).

26) Dziesięcioro przykazań jest objawieniem najniższych instynktów człowieka.

27) Światowa misja może mieć miejsce tylko u złego narodu! Dobry nie potrzebuje żadnego Zbawiciela.

28) Neron miał podstawy do prześladowania; zniszczył też żydowskiego ducha (chrześcijaństwo).

29) Cześć świętych jest śmieszna. Święci nigdy niczego nie dokonali. Jeśli któryś z nich żył w gnoju albo nawet ze świniami, ogłaszano go świętym.

30) „Dziewica" Maria.

31) Cuda są śladem bóstwa, a mówi się, że chrześcijanin nie potrzebuje ich do swojej wiary.

32) Papiestwo jest oszustwem. Papież mówi, że jest zastępcą Boga na ziemi. Jednak przez 150 lat po Piotrze nie było Papieża. Papieże byli zawsze najgorszymi ludźmi. Aleksander V jako przykład.

33) Papieżyca Joanna. Dlatego przy wyborze papieży wprowadzono badanie czy papież jest mężczyzną czy kobietą.

34) Chrżeścijaństwo jest zawsze tylko pokrywką dla żydostwa.

35) Galileusz musiał pod naciskiem odwołać swoje odkrycie, ponieważ Biblia pisze: słońce obraca się koło ziemi.

36) Chrześcijaństwo zawsze przeszkadzało rozwojowi nauk (medycyna).

37) Handel odpustami.

38) Jus primae noctis. Było utrzymywane także przez wielu duchownych, ponieważ byli panami lennymi.

39) Ignacy Lojola jest pochodzenia żydowskiego.

40) U Jezuitów każda swoboda jest tępiona, są bezwolnymi narzędziami w ręku Papieża.

41) Wojnę trzydziestoletnią wywołał Kościół katolicki.

42) Siła Kościoła i jego niezdolność w czasie wielkiej wojny do zaprowadzenia pokoju. Jego cel: zniszczenie niemczyzny.

43) Kościół katolicki jest przeciw narodowym dążnościom niemieckiego narodu.

44) Teraz nie buduje się już kościołów (widoczny upadek chrześcijaństwa). Teraz buduje się stadiony.

45) Nowym wiecznym „Centrum" jest Norymberga. Rzym ginie.

46) Kościół Katolicki zginie, jeżeli go Niemcy nie podeprą.

47) Los jest ponad Bogiem.

48) Dla nas, Germanów, bezczynność w wieczności jest idiotyzmem.

49) Nieomylność Papieża.

50) Predestynacja, grzech pierworodny itp. cóż za idiotyzm?

III

Dr theol, Joseph Iwanicki, *Morin et les demonstrations mathematiques de l'existence de Dieu.* Paris. Libr. Philosophique S. Vrin 1936. s. 193.

Autor fundamentalnego dzieła pt. Leibniz et les démonstrations mathèmatiques de l'existence de Dieu (Paris. Vrin 1933. s. 320), w pracy nad Leibnizem zetknął się z Morinem i uznał za wskazane poświęcić mu odrębne studium, jako poprzednikowi (1633) Descartesa (1641), Seth Warda, Spinozy, Leibniza, E. Weigela, G. Klingera—któremu dotąd nie poświęcono osobnego studium. Autor więc ujmuje w trzech częściach: poddaje najpierw analizie dowodzenie Morina (I); ocenia dalej (II) krytyków jego argumentacji (Descartes, Bernier, Gassendi); wreszcie wskazuje źródło dla dowodów moriniańskich (III). Autor dochodzi do wniosku, że zagadnienia należności Morina w jego badaniach nie można z całą pewnością rozstrzygnąć. Próba Morina nie była wprawdzie wewnętrznie oryginalna, nie była też plagiatem,—była wypracowana na wzór już istniejących dowodów.

Dr Z.

Ks. Dr Jan Bochenek, *Pójdź za mną.* Życie w seminarium duchownym. Kraków 1937. s. 236.

Ks. Bochenek wziął sobie za wdzięczne zadanie przedstawić młodzieży, wybierającej zawód—dla zachęty, a ogółowi katolickiemu—dla uświadomienia życie seminaryjne jako drogę do kapłaństwa. Wykonał to tak. Po wstępnych, zasadniczych pouczeniach o powołaniu, jego warunkach i cechach omawia znaczenie seminarium dla wychowania kapłańskiego i przedstawia ustrój, władzę i przepisy seminaryjne. Potem oprowadza czytelnika po całym gmachu, wprowadza między jego mieszkańców i każe mu brać udział w przebiegu dnia seminaryjnego od porannych modlitw aż do spoczynku, w nauce, posiłku, rozrywkach, uroczystościach, rekolekcjach, kończąc na wakacjach i święceniach, które szczegółowiej rozpatruje.

Metoda dobra, pozwalająca bez znużenia czytelnika z pomocą wyobraźni wprowadzić do umysłu zamierzoną treść uświadamiającą. Wprawdzie wzór wzięty przez A. z jednego znanego sobie bliżej seminarium nie będzie we wszystkich szczegółach odpowiadał innym, ale nie ma to wielkiego znaczenia wobec zasadniczych linii wspólnych. Na dwa jednak szczegóły, pojęte może zbyt lokalne, trzeba zwrócić uwagę. 1) Autor wkłada na wicerektora obowiązki prokuratorskie, gospodarcze, gdy tymczasem zwykle spełnia on rolę pomocnika i zastępcy rektora w kierownictwie naukowo wychowawczym (s. 64), 2) Stolica Apostolska domaga się dwuletnich studiów filozoficznych nie tylko od uniwersytetów, ale i od wszystkich seminariów i w prawie kanonicznym (kan. 1365) i w najnowszych instrukcjach (s. 115).

Całe życie seminaryjne Autor stara się przedstawić ze strony idealnej. Czy mówi o posiłku (s. 129), czy o rozrywce, o pospolitych zajęciach szarego dnia — wszystko to nabiera pod jego piórem uroku czynności podniosłych. A że ma przytem naturalną zdolność ciepłego, serdecznego wyrażania swych myśli, przypominającą niekiedy styl bł. o. Eymarda (np. rozdział: Chrystus w seminarium), więc też dał nam miłą i pocieszającą książkę o kapłaństwie. *Ks. H. K.*

Kardynał Verdier, *Mały podręcznik zagadnień współczesnych.* Tłumaczył z francuskiego ks. Bolesław Kominek. Księgarnia i drukarnia katolicka w Katowicach. 1938. s. 72. zł. 1.

Podręcznik ma formę katechizmu i odpowiada na 87 pytań z zakresu zagadnień rodziny, zagadnień społecznych i politycznych. Porusza zagadnienie najbardziej aktualne. Odpowiedzi odznaczają się gruntownością i jasnością, a przeto zrozumiałością. Przekład doskonały.

Tego rodzaju podręcznik zwykle uwzględnia dwa momenty: doktrynę i warunki życiowe, w danym wypadku francuskie. Zdaje się, że z tego względu należało opuścić niektóre odpowiedzi lub je przerobić ze względu na to, że w Polsce są inne warunki, niż we Francji. Tak np. odpowiedzi dotyczące szkoły (nr 25,

27, 28, 30) zbytnio liczą się ze stosunkami francuskimi i mogą osłabić postulat katolickiej szkoły publicznej w Polsce.

Poruszając tak skomplikowane zagadnienia, czasami trudno jest dać wyczerpującą odpowiedź przeto mogą powstać wątpliwości. Nie jasno brzmi zdanie, że „żaden właściciel nie ma prawa posiadania i zarządzania majątkiem, o ile się wcale nie troszczy o obowiązki społeczne, które na nim ciążą" (nr 38, b), albo —„państwo ma prawo zadekretować wywłaszczenie za odszkodowaniem" (nr 38, 2), czy dla celów publicznych czy także i społecznych (np. reformy rolnej)? Może by też wymagał innego sformułowania albo terminologii nr 41.

Poczynione uwagi—tłumacz sam również w paru miejscach czyni zastrzeżenia—są uczynione w nadziei, że w drugim wydaniu, którego życzymy, można by było tekst uzupełnić lub przeredagować. *R.*

Jan St. Bystroń, *Księga imion w Polsce używanych.* Warszawa 1938. s. 376. Towarzystwo Wydawnicze „Rój".

Zasłużony i płodny etno-socjolog wydał bogatą w treść książkę, uzupełniającą poniekąd dawniejsze tegoż autora dzieło o nazwiskach w Polsce. Na wstępie mówi prof. Bystroń o imionach pogańskich i ich chrystianizacji w Polsce, potem i na Litwie. Sprawę imion na tle wieków ujmuje nie ze stanowiska językowego, lecz społeczno-obyczajowego. Uwzględnia rozmaite czynniki: imiona rodowe, np. w rodzie Piastów, który póki królował, nie ważył się nikt z poza dynastii zwać np. Siemowitem, Mieszkiem, Kazimierzem itp.; znaczniejsze rody rycerskie używają pewnych imion chętniej niż innych; tradycje rodzinne, kulty świętych, imiona literackie, „modne" w pewnej epoce. Te i wiele innych stanowisk, z których autor rzuca bystre spojrzenia na samo zjawisko imienia w Polsce, to szereg rozdziałów książki. Potem następuje zasób imion w ciągu wieków w rozmaitych ziemiach i dzielnicach dawnej Polski, od imion wynotowanych z akt krakowskich z końca XIV w. aż do spisu oficerów z r. 1921. Są tu m. in. imiona ziemian lubelskich wg rejestru pogłównego woj. lubel-

skiego z r. 1676. Można by dać przykłady starsze, np. z „Volumina Legum", albo z dyplomatariuszów średniowiecznych, z Długosza „Liber beneficiorum", z wydanej przeze mnie „Lubelskiej księgi podkomorskiej XV wieku", ale o to mniejsza. Wystarczą przykłady ludzi późniejsze, zebrane przez autora.

Największą część książki obejmuje „księga imion", tj. alfabetyczny ich wykaz i krótkie uwagi historyczne. Dużo tu ciekawych spostrzeżeń i zestawień, wskazujących odkąd i pod jakimi wpływami dane imię pojawia się w Polsce. Jest tu przegląd imion od pospolitych i częstych do wyszukanych i rzadkich. Między Polikarpem a Poncjanem (str. 298) wstawiłbym Poliksenę, bo w aktach XVI w. spotykałem taką panią Mijomską herbu Niesobia, co miała na imię Poliksena. Mamert (s. 263) zdarzał się na Podolu i Ukrainie w pierwszej połowie ub. wieku. Huberta tamże znajdujemy, np. Hubert Palkowski, ziemianin na Podolu, ur. przed 1850 r. Bogaty i jedyny zbiór imion, używanych przez szlachtę podolsko-wołyńsko-ukrainną dwóch ostatnich stuleci stanowią urzędowe jej wykazy, wydane po rosyjsku przez szlacheckie deputackie zgromadzenia w Kamieńcu Podolskim, Żytomierzu i Kijowie (pod tytułem „Spisok dworian"...). Co do Kałacera (s. 228), to i ja słyszałem o noszącym to imię przed stu laty, Kałacerze Sulatyckim, bogatym obywatelu podolskim, do którego ktoś w dobrej wierze adresował kopertę: JWP. Sulatycki Kałacer wojsk cesarsko-rosyjskich, biorąc imię za rangę. Brak w Księdze imion Zoroastra! Pamiętam, że jakiś Zoroaster chodził po ulicach Poznania po roku 1920, ale kto mu to imię nadał i po co? Dziwoląg.

Kalendarz imion słowiańskich z r. 1827, przedrukowany przez autora na końcu dzieła, omówiony zaś na s. 21 — 23, to tylko świadectwo epoki, w której nie miano wcale wyobrażenia o starożytnościach polskich: ludzi z czasów Jagiełły malowano w kontuszach, Skorochód-Majewski (archiwista i erudyt swego czasu) na posiedzeniu Warsz. Tow. Przyj. Nauk prawił szeroko o Zamościu jako Samościu, rzekomej stolicy bajecznego państwa Samona itp. Sam Lelewel nie dał rady! Dziesiątków lat i wpły-

wów zachodniej metody krytycznej trzeba było, aby nauczyć się słusznej miary w rozpoznawaniu prawdy dziejowej i jej naiwnych zniekształceń.

Leon Białkowski.

Ks. Michał Rękas, *Msza święta chorych.* Lwów 1936. Nakładem Apostolstwa Chorych.

Ks. Rękas dobrze znany jest słuchaczom Polskiego Radia z swych nauk dla chorych. Autor oddaje się całym sercem sprawie apostolstwa chorych, stara się na wszelki sposób umożliwić im korzystanie ze źródeł łaski Kościoła katolickiego. Temu służy także niniejsza książeczka, w której ks. R. zebrał swe listy miesięczne do chorych; omawia tu „sprawę codziennej łączności Ofiary Eucharystycznej Kapłańskiej z ofiarą apostolską chorych" (s. 11). Autor rozpatruje kolejno, czym jest modlitwa, o co modli się Kościół w liturgii chorych; następnie omawia urządzanie trzydniowego nabożeństwa dla chorych, naukę Kościoła o Mszy św. Książeczka ta zwłaszcza ze względu na drugą część odda cenne usługi także szerszym kołom, wprowadzając ich w piękną treść modlitw mszalnych. X.

Ks. M. Rękas, *Nabożeństwa radiowe i polskie objaśnienia czyli tzw. reportaż liturgiczny.* Lwów, Apostolstwo chorych. s. 14.

Ks. R. objaśnia tutaj krótko, na czym polega reportaż liturgiczny i jaki oddźwięk wywołał u radiosłuchaczy; w zakończeniu wysuwa pewne wnioski na przyszłość, jak by można urządzić taki reportaż. *X.*

Ks. Ignacy Posadzy, *Drogą Pielgrzymów.* Wrażenia z objazdu kolonii polskich w Południowej Ameryce, wyd. 4. Potulice 1938.

Rzadko która książka polska rozeszła się w niedługim czasie w tylu egzemplarzach, co niniejsza. Mamy już bowiem przed sobą czwarte jej wydanie; nakład wynosi już 40 tysięcy egzem-

plarzy. Autor daje nam tutaj zbiór wrażeń i studiów, opartych o dzienniczek podróży, prowadzony przezeń w czasie dwukrotnego pobytu w Ameryce Południowej w latach 1929 i 1930—31. Opisując swą podróż misyjną, pragnie ks. P. „potrącić w duszach młodych o strunę entuzjazmu i umiłowania ducha misjonarskiego" i zwrócić uwagę na liczne rzesze Polaków poza granicami państwa polskiego.

Autor odsłania nam w barwnym opisie pewne strony miejskiego życia w Rio de Janeiro i Buenos Aires, wprowadza na szczyty gór, pozwala mu przenikać knieje odwiecznych borów, i prowadzi poprzez tak liczne kolonie polskie. Podziwiamy tu głęboką religijność naszego ludu wychodźczego, odczuwany boleśnie brak stałej i wystarczającej opieki duchowej, a dumą nas napełnia tężyzna naszych rodaków.

Książkę, napisaną nadzwyczaj żywo, czyta się naprawdę z przyjemnością. Warta jest polecenia tym bardziej, że dochód przeznaczony jest na wykończenie Seminarium zagranicznego, w którym się przygotowują do pracy misjonarskiej wśród wychodźtwa polskiego nowe zastępy kapłanów. *S.*

P. Mandannet, O. P., *Saint Dominique.* L'idée, l'homme et l'oeuvre. Augmenté de notes et d'études critiques par M. H. Vicaire, O. P., 2 t. Paryż 1937.

Czasy św. Dominika należą bezsprzecznie do bardzo ciekawych w historii Kościoła; jest to przecież okres, w którym żyje św. Franciszek z Asyżu, a wiadomo powszechnie, jak wielkie znaczenie ma jeden i drugi dla dziejów Kościoła. Gdy chodzi o św. Dominika, to starczy wspomnieć, że z jego zakonu wyszedł św. Albert Wielki, Doktór Kościoła i św. Tomasz z Akwinu, książe teologów, będący jeszcze po dziś dzień główną powagą w teologii.

Książka O. Mandenneta, świetnego znawcy okresu scholastycznego, przedstawiając nam życie, idee i działalność św. Dominika, równocześnie ukazuje nam ducha zakonu, z którego wyszedł św. Tomasz i atmosferę, w której duchowość jego się rozwijała. Zresztą sama działalność św. Dominika jest bardzo cie-

kawa, a zwłaszcza jego walka z herezją, podkreślanie wysoko postawionego kaznodziejstwa, a jako warunek tegoż konieczność głębokiej wiedzy. Wszystko to przedstawia nam wyczerpująco w swym studium O. Mandannet, a uzupełnia O. Vicaire.

Poznajemy tutaj dokładnie i charakter założyciela zakonu kaznodziejskiego, i pierwsze etapy nowego zgromadzenia i jego działalność i idee przewodnie. Równocześnie maluje autor dokładnie tło działalności św. Dominika, charakteryzuje herezje katorów, albigensów i waldensów, z którymi walczyć musiał św. Dominik i jego zakon. Dość obszernie omawia też stan kaznodziejstwa w w. XII i próby Kościoła, by podnieść jego poziom.

Niemożliwe jest mi wydać sąd o pracy O. Mandonneta; zresztą samo nazwisko autora mówi za siebie. *Sł.*

REDAKTOR I WYDAWCA
X. Dr A. Szymański

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY
A. Florkiewicz